EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 14 maja 1933 R. | NR. 20 (33)

Młodzież na rozdrożu

Istota wolnomularstwa

Tortury w szkole

Przeobrażenia w rodzinie

Wśród tych kobiet...

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki. Teatr.

AUTORZY: Kornacki. Karczewska. Ruff. Wasowski. Szpecht. Waśniewski. Wolska.

C

Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

ICH ZAZDROŚĆ

W dwutygodniku *„Szczerbiec"* (nr. 12), organie młodzieży b. Obozu Wielkiej Polski, czytamy:

„To, co się teraz w Niemczech dzieje — to nurt odrodzeńczy i piękny. To oczyszczenie życia niemieckiego z wielowiekowego zatrucia jadem rozkładu, wszczepionym w krew tego wrogiego nam, lecz bądź co bądź wielkiego narodu przez żydostwo, które rozrosło się jak rak w jego organizmie. Patrzymy na główną treść tego, co się w Niemczech dzieje, nietylko że bez potępienia i zgrozy, lecz — z zazdrością".

A dalej — pocieszająca uwaga o stosunku hitlerowców do Polski:

„W istocie polityka ich wobec Polski i Polaków jest pod pewnym względem umiarkowańsza od polityki innych partyj niemieckich".

Pod jakim mianowicie względem, tego „Szczerbiec" nie wyjaśnia. Chodziło tu najwidoczniej o pogodzenie zachwytu dla Hitlera z patrjotyczną przyzwoitością. Bardzo naiwna kombinacja...

FILM NIEMIECKI

Berlin zupełnie prawie zaprzestał produkcji filmów. Panuje nastrój wyczekiwania — na konkretne zarządzenia rządu hitlerowskiego.

Potężny koncern „Ufy", przechodzi stopniowo z pod wpływów Hugenberga, w ręce akcjonarjuszy narodowo - socjalistycznych i znajduje się w fazie reorganizacji.

Zabroniono ostatnio wyświetlania *„Testamentu dr. Mabuse"*, obrazu Fritza Langa, mimo prawowierności hitlerowskiej reżysera. Cenzura wydała jednak zakaz z uwagi na „niesamowity i niepokojący temat".

Rzeczywistość niemiecka jest chyba w wystarczającej mierze „niesamowita i straszna", aby niepokoić jeszcze społeczeństwo wizją takich nastrojów z ekranu.

Znakomitem poparciem rządu cieszą się filmy nacjonalistyczne, zapoczątkowane szowinistycznym *„Koncertem na flecie w Sans - Souci"*.

Dziennikarz francuski N. Frank opowiada na łamach tygodnika *Marianne* o szczególnej reakcji widowni, zwłaszcza kobiet. Sceny znęcania się chłopów tyrolskich nad Francuzami w obrazie p. t. *„Bunt"*, czy — agonji załogi angielskiej, storpedowanej przez niemiecką łódź podwodną w *„Brzasku"* — wywołują na widowni emocje, które u kobiet przybierają stan histerji.

„Bunt", który obrazuje powstanie Tyrolu przeciw Francji napoleońskiej, zawiera w końcowej części scenę masakry Francuzów, trwającą dziesięć minut. Realizatorzy — Louis Trenkner i Kurt Bernhardt wydłużyli celowo ten epizod, który podnieca widza hitlerowskiego, wyzwalając w nim najniższe, mordercze instynkty.

WYMOWNY ARGUMENT

Jednym z argumentów przeciw karze śmierci jest niemożność naprawienia zbrodni sądowej, o ile zaszła pomyłka sądowa. Od czasu do czasu wychodzą na jaw takie pomyłki. Kilka dni temu — w Gandawie.

W roku 1927 popełnione zostało morderstwo rabunkowe. Posądzenia padły na niejakiego Peelmana. Twierdził on, że jest niewinny, jednakże poszlaki świadczyły przeciwko niemu i został skazany na śmierć. Kara ta została zamieniona przez króla na dożywotnie więzienie.

Obecnie schwytano w Gandawie bandytę nazwiskiem Osselaere, którego zeznania stanowiły w swoim czasie główny dowód winy Peelmana. Osselaere przyznał się teraz do popełnienia owego morderstwa. Peelman po 6-letniem więzieniu został obecnie wypuszczony na wolność.

Sześć lat w więzieniu niewinnie...

A gdyby przed sześciu laty król nie skorzystał z prawa łaski...

KRYTYKA „ARMJI POKOJU

250 tysięcy bezrobotnych U.S.A., zorganizowanych w „pokojową armję pracy", otrzymać ma zatrudnienie przy publicznych robotach budowy dróg, kolei, regulacji rzek i t. d. Kongres przyznał już kredyty na realizację projektu.

Plan, noszący od inicjatorów nazwę Roosevelt — Perkins, spotkał się z ostrą krytyką, która godzi weń z czterech stron.

Deflacjoniści przeciwni są wszelkim, nowym ciężarom, które ponosić musi społeczeństwo.

Pacyfiści nazywają armję pokoju zawiązkiem milicji faszystowskiej i upatrują w niej początek przymusowej służby wojskowej.

Federacja Pracy, protestuje przeciw obowiązkowej selekcji lekarskiej, stosowanej przy zaciągu do „armji" w obawie przed czarnemi listami niezdolnych do ciężkiej pracy fizycznej, z których chętnie skorzysta przemysł amerykański w celach wyzysku. Płacę jednego dolara dziennie nazywa „Federacja" „śmiertelną racją żywnościową".

Komuniści traktują cały projekt, jako realizację pracy przymusowej.

SPRAWA STREICHERA

Geo London poświęca ostatnią kronikę sądową, którą stale redaguje w tygodniku paryskim *„Gringoire"* — postaci Juljusza Streichera, adjutanta Hitlera i eksperta do spraw żydowskich, który dowodzi akcją bojkotową.

Geo London przypomina perypetje sądowe Streichera z przed lat sześciu. W roku 1927 prokurator z Amiens otrzymał w drodze dyplomatycznej od sądu miasta Norymbergii zlecenie zbadania pewnej sprawy, dotyczącej Juljusza Streichera. Korzystający już wówczas z pewnych wpływów i wysokich koneksji, Streicher osiągnął zgodę władz na „bezgłośne" przeprowadzenie śledztwa.

Sędzia śledczy miasta Amiens p. Kerambrun obarczony był niełatwym obowiązkiem. Należało sprawdzić, czy za czasów okupacji niemieckiej, Juljusz Streicher, który należał podczas wojny do 10 dywizji piechoty — dopuścił się przestępstwa gwałtu na kilkunastoletniej Francuzce. Czyn został popełniony w r. 1917.

Oskarżenie Streichera „o czyn dyshonorujący armję okupacyjną" padło z łamów dziennika norym-

berskiego, poparte świadectwem towarzysza broni Streichera, — niejakiego Schmidta.

Śledztwo było szczególnie utrudnione samą odległością dziesięciu lat, które upłynęły od dokonania przestępstwa.

Podczas śledztwa, które wyłoniło przed ofiarą straszny, a zatarty już upływem czasu epizod jej życia, Francuzka stale mdlała.

Sędzia Kerambrun w decyzji, przesłanej do sądu niemieckiego, rozpatrującego sprawę o zniesławienie Streichera, zaznaczył, że mimo pozorów prawdziwości „denuncjacji Schmidta nie można poprzeć zeznaniami ciągle mdlejącej Francuzki".

Mimo to sąd norymberski uwolnił Schmidta od zarzutu bezpodstawnego zniesławienia i wydał wyrok uniewinniający.

DLA NAJZDOLNIEJSZYCH

Na dorocznym kongresie pedagogów amerykańskich Abraham Flexner, zasłużony pionier nowych metod wychowania, wysunął projekt założenia szkoły dla wyjątkowo uzdolnionych dzieci Nowego Yorku, której nauczanie byłoby przystosowane do wysokiej inteligencji wychowanków.

„Rozprawia się nieustannie — mówił Flexner — o marnotrawstwie ekonomicznem. Dlaczego nikt nie poświęci uwagi przerażającemu marnotrawstwu sił intelektualnych? Przed pięcioma laty sprawowałem urząd naczelnika departamentu oświaty w Nowym Yorku. Zaproponowałem wówczas zarządowi miasta stworzenie szkoły, przeznaczonej dla dzieci specjalnie uzdolnionych, które przyjmowanoby bez różnicy wyznania, rasy, koloru i pozycji społecznej, czy finansowej. Odrzucono mój projekt większością trzydziestu głosów przeciwko dwóm. Dziś wzywam zebranych tu profesorów do akcji, która urzeczywistni mój dawny plan. Znaczny zasób sił i środków poświęcamy nauczaniu dzieci o średniej inteligencji i młodzieży upośledzonej, cofniętej w rozwoju umysłowym. Lecz jednostki uprzywilejowane przez naturę i wyposażone w wyjątkowe zdolności w obecnym systemie szkolnym hamowane są w swym rozwoju przez towarzyszy o przeciętnych zdolnościach.

Zaniedbanie młodzieży, która stanowi naturalną elitę umysłową, grzeszy przeciw nakazom zdrowego rozsądku".

Dr. Karol Comston, prezes Instytutu Technologji, jako następny mówca poparł gorąco ideę Flexnera i wskazał na wadliwość obecnych metod nauczania:

„Wymagamy od ucznia jaknajszerszego zasobu wiadomości, zebranych i już sklasyfikowanych przez innych. Taka tendencja nauczania zabija entuzjazm i samodzielność odkrywczą ucznia, dławi inicjatywę indywidualną, tak niezbędną i korzystną dla rozwoju młodych umysłów".

SYMBOL W WOLNOMULARSTWIE

Zmarły przed dwoma laty pedagog polski, prof. Karol Serini, napisał rozprawę p. t. „Symbol w wolnomularstwie". Praca ta, w spuściźnie po zmarłym znaleziona, ukazała się obecnie w druku, wydana przez grono przyjaciół i uczniów. (Skład główny w Domu Książki Polskiej).

Ocenę treści i znaczenia tej niezwykle interesującej i pouczającej rozprawy zamieścimy w najbliższym n-rze „Epoki".

MŁODZIEŻ NA ROZDROŻU

W ciągu kilku tygodni dziennik „ABC" drukował odpowiedzi na ankietę p. t. „Młodzież o sobie", W ankiecie zabierali głos przedstawiciele różnych ugrupowań młodzieży akademickiej.

Zanim przejdziemy do przeglądu tych odpowiedzi, zastanówmy się, w jakim stosunku pozostaje dzisiejsza młodzież uniwersytecka do poprzedniego pokolenia „zdobywców niepodległości". Stosunek ten jest dość szczególny, a zaznacza się najwyraźniej, jeśli patrzeć nań z punktu widzenia *rodziny*. Otóż studenci dzisiejsi to po większej części jeszcze nie dzieci, lecz *młodsze rodzeństwo* żołnierzy polskich z lat 1914 — 1920, — rodzeństwo, które wychowało się śród okropności lat wielkiej wojny, dojrzewało w harmidrze lat powojennych, by ostatecznie zdobywać swe warsztaty pracy w epoce... bezrobocia. Dużo pisało się o tragicznej postawie ludzi przedwojennego okresu wobec zmian jakie zaszły od tamtych „dobrych czasów", — nie dowidzi się jednakże stokroć fatalniejszego kompleksu warunków, śród jakich dojrzewało pokolenie dzisiejszych młodych ludzi.

W rozprawie „Inteligencja wobec mas", wchodzącej w skład księgi zbiorowej p. t. „Pod znakiem odpowiedzialności i pracy", pisze wprawdzie p. Aleksander Hertz o zalewie polskiej inteligencji przedwojennego typu przez cywilizujące się w zawrotnem tempie robotniczo-włościańskie warstwy społeczeństwa, — jednakże statystyki uniwersyteckich fabryk „inteligencji" mówią coś wręcz przeciwnego. Oto w latach 1928/1929, czyli w przededniu kryzysu gospodarczego, na 43.000 studentów zaledwie 3.100 pochodziło „z pod wiejskiej strzech", a jedynie... 400 z rodzin robotników przemysłowych. Cała ogromna reszta — to właśnie synowie i córki przedwojennych szlachecko-mieszczańskich rodzin „inteligentnych". Kryzys gospodarczy jeszcze uszczuplił, niemal sprowadził do zera frekwencję młodzieży robotniczej i chłopskiej na wyższych uczelniach.

Dla warstwy, z której nadal rekrutuje się młodzież akademicka, w latach przedwojennych sprawa odzyskania swobód narodowych stanowiła zasadniczy ideał. Nie wielkie w tym wypadku posiada znaczenie fakt, iż tylko nieliczni uczestniczyli czynnie w dziele odbudowy niepodległości, gdyż chodzi tu jedynie o popularność samego zjawiska, która istotnie była wielka i wzmogła się jeszcze w latach wojny światowej, nie mówiąc już o czasach powojennych i obecnych, znakomicie rozbudowujących gloryfikację walki o wolność.

Im większe było nasycenie przedwojennego życia społecznego treścią tęsknot wolnościowych, tem większe odprężenie, tem większą pustkę wywołał fakt urzeczywistnienia ideału. Brzmi to jak absurd, a jest niestety prawdą. Na psychicznem niebie społeczeństwa świecił jeden dominujący ideał. Dzisiejsza młodzież uniwersytecka była, po większej części, biernym świadkiem zrealizowania go. Widok starszych braci w szeregach walczącej armji pobudzająco działał na fantazję i kazał taksamo walczyć, kiedyś, po latach, jak będzie się dorosłym, zdatnym do czynu. Lata te przyszły i oto niema o co

walczyć zbrojnie, — wszystko już wywalczone... nie przez nas...

Powiedzieć można, iż jeden ideał już zgasnął, lecz oto zapłonął ideał inny, — aktualny dziś ideał pracy państwowo - twórczej... Tak, ale efekt moralny kryzysu i wzmagająca się panika psychiczna podrywają autorytet tego młodego ideału. Na łamach „ABC" młodzież uniwersytecka powtarza raz-po raz podniosłe hasła i harde maksymy o mocarstwowem znaczeniu Ojczyzny, dochodząc w nich nieledwie do Polski Kolonjalnej, jednakże na tle dzisiejszej rzeczywistości słowa te brzmią niekiedy pusto, niekiedy upiornie.

***

Gros studentów zabierających głos na łamach „ABC" zapowiada zbawienie świata... przez klerykalizm.

Darmoby szukać tam echa podniosłych czy głębokich przeżyć religijnych, haseł miłości bliźniego, nawoływań do czystości myśli i czynów. W większości odpowiedzi pokrzyki religijne mają na celu zamaskowanie straszliwej pustki ideowej, jaka wyłania się z pod bigosu niedorzecznych wywodów.

Pewien „narodowy" akademik przeciwstawia społecznej działalności Boy'a-Żeleńskiego skauting i to w ten sposób, jakby skauting był jednym z przejawów obyczajności katolickiej. Nieporozumienie. Międzynarodowa instytucja harcerstwa nie ma nic wspólnego z narodowo-katolickiem wychowaniem młodzieży i jest dzieckiem liberalno-naukowych prądów moralności świeckiej, — tej samej, której przejawem jest dzisiaj w Polsce m. in. działalność Boy'a-Żeleńskiego. Sferom klerykalno-narodowym imponuje dziś wspaniały rozwój harcerstwa i pragną je one przemalować na swoje barwy.

P. Marja Sucheni z Obozu Narodowego pisze tak w swej odpowiedzi na ankietę: „W walce o charaktery przedewszystkiem szukamy oparcia w religji. Mamy głęboką i mocną wiarę, której nie poddajemy analizie, ani krytyce rozumu. Chcemy w życia swoje wprowadzić Boga". Na podstawie tak bezwzględnego credo, możnaby sądzić, iż mamy do czynienia z fanatyzmem dobroci, z samarytanizmem na służbie Boga Miłości, z ucieleśnioną gałązką pokoju, przebaczenia, świętości. Posłuchajmy jednak, co dalej powiada ta „gałązka": „Nie mamy żadnych złudzeń co do pacyfizmu... Wszelkie t. zw. popularnie humanitarne hasła, znajdujące uznanie wśród starszego pokolenia, odrzucamy". Jedno z drugiem, to coś jakby szarytka przy armacie. Obóz „narodowy" chce nam wmówić, że chrześcijanizm daje się w zupełności pogodzić ze skrajnym nacjonalizmem, — lecz jakże smutne potomstwo płodzi ten związek!

Pani M. Sucheni pisze z pychą radosną o tłumnej frekwencji narodowej młodzieży akademickiej w kościołach; — na terenie Polski są one, obok prasy narodowo-partyjnej, drugim rozsadnikiem nieporozumienia. Wygłaszane w nich kazania *polityczne* nie pogłębiają, nie uszlachetniają młodzieży, lecz przeciwnie, niszczą dobroczynny wpływ szczytnie pojętej religijności na wybujałe ambicje nacjonalizmu.

A przecież spory odsetek katolickich świętych, to ludzie o sercach promieniejących miłością, która nie zna ras ani narodów, lecz odkrywa człowieka, a w człowieku ludzkość. Jeżeli zważymy, że nacjonalizm gasi od dawien dawna ideały ogólnoludzkie, to wzmagająca się religijność pewnego odłamu młodzieży radowaćby powinna i napawać otuchą. Niestety, wpływ konfesjonału i ambony wypacza kierunek ogólnoludzkich tęsknot młodzieży, przeradzając jej religijność w klerykalizm.

Klerykalizm — strupieszenie religji, żyjące i żywiące się adoptowaniem dzieł nauki świeckiej i moralności świeckiej, uznaje te dzieła i ogłasza je jako swoje dopiero po długich i zaciętych walkach. Widzimy dziś, że podobnie dzieje się z dziedziną sportu, — pielęgnowanie ciała, pierwiastek tak zasadniczo przeciwny duchowi obyczajności katolickiej, cieszy się wielką popularnością śród katolickiej młodzieży. W odpowiedziach na ankietę „ABC", zachwyty nad sportem walczą o lepsze z zachwytami nad religją, a kult świętych pańskich zazębia się o kult championów sportowych. Jesteśmy właśnie świadkami adoptowania sportu przez klerykalizm, który już uwija się w czarnej sutannie po plażach, bieżniach, ringach i stadjonach, by nawracać, by formować katolickie drużyny, katolickie organizacje, kółka i kółeczka.

P. Marja Sucheni pisze dalej w „ABC": — „To nie z naszego pokolenia wyszła propaganda „życia świadomego", nie myśmy stwarzali projekt nowej ustawy małżeńskiej. A właśnie *my*, narażając się obrońcom propagandy żydowsko-masońskiej, stajemy twardo w obronie zdrowia moralnego narodu. *Nie chcemy swobód w tej dziedzinie żadnych.* Wszelkie dążenia do wyzwolenia ludzi z pod mądrych nakazów religijnych i moralnych jest oddaniem ducha w niewolę ciała".

Nie łudzimy się! Wiadomo kto nie chce „swobód w tej dziedzinie żadnych", jako że swoboda równa się zniżce dochodu w „tej dziedzinie". Czytając wywód powyższy, ma się wrażenie, że p. Marja Sucheni zadaleko zaszła w swej gotowości niepoddawania „analizie ani krytyce rozumu" mądrych nakazów konfesjonału i ambony. Płyta gramofonowa z nagranem kazaniem także nie analizuje tego, o czem sama grzmi i peroruje...

***

Posłuchajmy, co pisze jeden z najmłodszych więźniów politycznych, pan Marszałek Konfederacji Generalnej P. M. A., Andrzej Mikułowski (Nr. 85 ABC). „Najbardziej konserwatywny wydaje się nam u starszego pokolenia kult postępu. Tradycje wielkiej rewolucji francuskiej, wolności niczem nie skrępowanej, równości bezwzględnej, wiary w bezgraniczną mądrość człowieka — liberalizm i demokracja — to ideały dla nas zrozumiałe tylko z historycznego punktu widzenia; ludzkość — to puste słowo. Nam w historji najbliższe jest średniowieczne, które uczy nas szacunku dla dyscypliny i hierarchji, daje przykłady potężnych indywidualności, ujętych w karby idei i organizacji".

A znowu p. Wojciech Wasiutyński pisze: „Komunizm jest rewolucyjny, ale jego rewolucyjność polega na usunięciu resztek tego, co niszczyły ostatnie wieki. Nasz rewolucjonizm polega na usunięciu ogromnej części tego, co wieki ze sobą przyniosły. Jest to rewolucja większa i głębsza". Istotnie, jest to rewolucja jedyna w swym rodzaju, — szkoda tylko wielka, że pan Wasiutyński nie chce pouczyć nas bliżej, co zalicza do „ogromnej części tego, co wieki ze sobą przyniosły", co mianowicie należy usunąć. Czyżby należało wyciąć gałęzie poszczególnych nauk od astronomji do bakterjologji? A może trzeba zniweczyć wynalazki: — elektryczność, radjo, telefon?... Wszystkie te dobrodziejstwa są najściślej związane

z procesem demokratyzacji społeczeństw i ujrzały światło dzienne pod osłoną „racjonalizmu" naukowego. Pan Wasiutyński woła dalej: — „Nam wiara w żadną instytucję ludzką nie pozostała. Pozostały rzeczy pewniejsze, istotnie trwałe: — religja i naród".

***

Różne absurdy i „głębokie" pseudo - rozważania o średniowieczu, trzeba widzieć od strony... kwestji żydowskiej. Upragniony „powrót średniowiecza" — to gra słów. Chodzi o powrót „dawnych dobrych czasów" kiedy to Żydów można było prześladować bezkarnie.

Dla klerykałów t. zw. „racje rasowe" nie odgrywają roli. Nie semityzm Żydów każe klerykałom walczyć z nimi, ale stosunkowo liczne współuczestnictwo Żydów w dziele moralności świeckiej, rozwijającej się zwycięsko śród szerokich mas polskiego społeczeństwa. Aby zniweczyć akcję polskiego racjonalizmu, by nie dopuścić do „życia świadomego", ślubów cywilnych i rozwodów, szkół świeckich i t. p., by podkopać rosnącą popularność tej akcji, należy ją zohydzić...

Już od dobrych kilkudziesięciu lat wszelkie postępowe „nowinkarstwo" okrzykiwane było przez sfery klerykalne jako żydowskie wymysły. Trzymając poprzez konfesjonał dłoń na psychicznem życiu młodzieży, klerykalizm znakomicie wyczuł i niemniej świetnie przemyślał owo rozdroże duchowe, na jakiem znalazła się dusza młodych Polski Niepodległej. Musiał wreszcie nadejść tragiczny czas odwrotu od ideałów walki o wolność. Lata niewoli musiały zostać przekreślone i oto młodzież dzisiejsza w przedrozbiorowych dziejach Polski, ściślej — w polskiem bezżydowskiem średniowieczu szukać poczęła odskoczni dla życia w Polsce odrodzonej.

W związku z tem co powiedzieliśmy wyżej, jakże zrozumiale przedstawia się wywód pani Stanisławy T. (Obóz Wielkiej Polski). Omawiając polsko-żydowską „kwestję", p. Stanisława T. proponuje radykalne posunięcia: — „Przed nami jest do zdobycia cała dziedzina handlu, zajęcie panującego stanowiska w miastach... wtedy i kwestja bezrobocia nie będzie tak ostra..." Rzecz prosta, aryjscy bezrobotni odbiorą Żydom handel, potem inne warsztaty pracy, no a Żydzi... Żydzi — to przecież — nie ludzie...

Słusznie pisze p. Jerzy Małcużyński: „Gdy chodzi o ocenę ideowych, społecznych, kulturalnych i umysłowych wartości młodzieży, musimy zająć *postawę auto-krytyczną*, jako jedynie właściwą i twórczą, wyeliminować tani, nieuzasadniony optymizm, wynikający z pewnej zarozumiałości i fałszywej oceny możliwości". Słusznie zastrzega się inny akademik, że „motopompy nas nie zmienią". Istotnie, motopompy nie są w stanie zmienić najbardziej średniowiecznych przekonań.

Niesłusznie natomiast rozumują ci, którzy skarżąc się na „zażydzenie" polskiego handlu i przemysłu, polskiej nauki i sztuki, literatury, teatru, kina i... polskich ruchów postępowych, nie starają się dziedzin tych „odżydzić" w miarę zdolności, możności i przekonań swoją własną osobą, swoją własną pracą twórczą. Twórczą, a nie destrukcyjną.

Najfatalniejszą cechą klerykalno-narodowych ugrupowań młodzieży jest właśnie ich destrukcyjność Rzecz prosta, że z jednej strony młodość, a z drugiej ciężkie warunki materjalne utrudniają, a niekiedy uniemożliwiają młodzieży polskiej robienie owego „czegoś", co stanowi przedłużanie rdzenia kultury i cywilizacji pokoleń. Walka starszych braci, tych, którzy nam wywalczyli naszą wolność państwową, powinna być przykładem jak to trudne i ciężkie warunki hartują, dodają zapału i energji nietylko czynom, lecz i myślom.

W przeciwieństwie do „zbrojnego czynu" starszych braci, nad pokoleniem młodzieży dzisiejszej zaciążył obowiązek „czynu myślowego". Skutkiem półtorawiekowej niewoli jesteśmy daleko w tyle w stosunku do rozwoju kultury innych zachodnio-europejskich społeczeństw. Zaległości te musimy odrobić, musimy na psychicznem niebie Polski rozpłomienić dla następnych pokoleń słońce nowego ideału.

Nie uskutecznią tego klerykalno-nacjonalistyczne bojówki, nie uskuteczni tego chodzenie w zaprzęgu starszych panów z Narodowej Demokracji i z konsystorza. Bestjalstwa niemieckiej rewolucji narodowej nie mogą być przykładem, tak jak nim nie były niemieckie zbrodnie z czasów Wielkiej Wojny. W politycznym chaosie czasów dzisiejszych czyjeż ręce, oprócz naszych własnych, obronią nas przed zagładą?... Każdy nacjonalizm siebie tylko widzi, i jedynie w państwach o demokratycznym ustroju płoną jeszcze ogólnoludzkie ideały, gotowe natchnąć szeregi swych wyznawców, aby i nam spieszyły z pomocą. Podczas, gdy polskie nacjonalistyczne i klerykalne trąby grzmią pochwały na cześć Hitlerjady, Kardynał Verdier nakazuje modły publiczne na intencję Żydów*), — czyż nie dlatego nakazuje, że jest arcybiskupem pacyfistycznego, humanitarnego Paryża?

Jakby nie było, — katolicka młodzieży wierząca, — na kolana!... A może wstaniesz z klęczek i powiesz, że cię nie obowiązuje nakaz francuskiego Kardynała?... W takim razie gdzież owa wszechświatowa jedność katolicyzmu? gdzie jego uniwersalizm?... We Francji modlą się, a w Polsce złorzeczą?! Jakto, w przepełnionych kościołach akademickich „służebnicy Boga" nie uczą swych baranków i owiec podstawowych prawd wiary?! nie każą, że grzechem jest śmiertelnym złorzeczyć prześladowanemu?! Czegoż zatem uczą? O czem każą?

Katolicka młodzieży wierząca, — jesteś także polską młodzieżą. Ojców waszych prześladowano i bito dla tych samych powodów, — że byli innym narodem. Jeżeli okrzyczana wasza religijność nie natchnęła was dotychczas Chrystusową mocą miłości bliźniego, to wspomnijcie cierpienia Polski i chociaż milczeniem uszanujcie cierpienie żydostwa. Zapytajcie ojców waszych, jakby nazwali człowieka, któryby przyszedł nad ich prześladowaniem śmiać się i cierpieniom ich złorzeczyć...

Ale cóż!... *Ludzkość*, to dla was puste słowo...

Jerzy Kornacki

---

*) Kardynał i arcybiskup Verdier ogłosił w paryskim „Tygodniu religijnym", wezwanie tej treści: „Polecamy duchowieństwu i wiernym naszej djecezji, w imię miłosierdzia chrześcijańskiego i solidarności, która powinna łączyć dzieci jednego Ojca, odprawianie modłów, by ustały nieszczęścia, od których obecnie cierpią Żydzi. Te modły dla braci nieszczęśliwych, będą protestem prawdziwie chrześcijańskim, przeciwko aktom nieludzkim, tak sprzecznym z prawdziwą cywilizacją i przeciwko walkom religijnym, unicestwiającym szczęście naszej biednej ludzkości".

TORTURY W SZKOLE

SKOŃCZYĆ Z MATURĄ!

Rok rocznie, gdy wiosna rozkwita już w całej swej krasie, w kronikach prasowych spotykamy suche, ponure wzmianki o samobójstwach młodzieży.

O istotnej przyczynie tylu tragedyj wiosennych przeważnie ani słowa. Czytać należy o tem między wierszami. Należy wykreślić słowa „zachodzi możliwość" i, w dziewięciu wypadkach na dziesięć, wstawić: „Powodem — nieludzki, straszny, idjotyczny system matury".

Kto zdawał egzamin maturalny, ten wie najlepiej, jak już od najniższych klas przerażano go widmem matury, zanim w klasie ostatniej poddano torturom tej „generalnej próby" „dojrzałości". Strach, zaszczepiany w ciągu ośmiu lat nauczania, staje się wkońcu uczuciem dominującem, wszystko inne ma znaczenie podrzędne. Przyszłemu abiturjentowi długo wbijano klinem w głowę, że to straszna rzecz, że jeśli nie zda, to będzie godzien pożałowania, gdyż „sam sobie" wystawi świadectwo niedorozwoju umysłowego, — tem samem teroryzowano rodziców, — i oto przychodzi krach: syn pakuje sobie kulę w mózg. Gdyby zatrzymano go w którejś z niższych klas, ba, nawet w siódmej, nie wziąłby sobie tego bardzo do serca. Ale nie zdać matury!...

Matura może być tylko sprawdzianem przytomności umysłu, próbą zimnej krwi, egzaminem ze sprytu, po którego szczęśliwem przebyciu blady i drżący delikwent mówi nie bez dumy: „Udało się!" To „udało się" lub „wpadłem", wypowiadane zawsze przez każdego egzaminowanego po egzaminie, jest dowodem, że młodzież doskonale zdaje sobie sprawę z przypadkowości próby, zależnej w dziewięćdziesięciu procentach od ślepego trafu, t. j. od zapieczętowanej koperty z nieznanym tematem, a zaledwie w dziesięciu od nabytej wiedzy, sparaliżowanej strachem w czterech piątych,

Znam wypadek, będący tragicznem świadectwem tej przypadkowości: na dwóch braci, z których jeden był bardzo zdolny i pracowity, drugi zaś tępy, lecz sprytny leń — pierwszy „oblał się", stremowany pompą maturalną, drugi zaś zdał nadspodziewanie dobrze.

Ta właśnie przypadkowość wyniku egzaminów wskazuje na bezcelowość instytucji matury. Stąd prosty wniosek, że nie może być ona próbą ani giętkości umysłowej, ani też dojrzałości do życia. Szkoła bowiem nie przygotowuje do życia, lecz — śmieszna rzecz — właśnie do matury. Tak jest, o tem mówi się uczniowi w ciągu wielu lat, poprzedzających ową „próbę". Skutkiem tego uczeń nabiera pewności, że jego celem jest nie samodzielność w przyszłości, lecz przedewszystkiem matura; jest ona najwyższym szczytem jego marzeń i pragnień, przynajmniej na czas najbliższy. Osiągnąć szczyt, to znaczy — posiąść maturę, bo „potem wszystko samo jakoś się ułoży". W tem przekonaniu utwierdzany, jeśli nie zda, uczeń ma życie złamane na długo, jeśli zaś szczęśliwie przebrnie przez labirynt pytań i łamigłówek, wówczas przeważnie staje wobec życia jak dziecko nowonarodzone: zupełnie nieprzygotowany. Okazuje się bowiem, że papierek nie wystarcza.

Matura ma być progiem, który należy przekroczyć, aby wejść w życie... Niestety, zbyt wielu frantów przeskakuje przez ten próg sprężyście, lecz z pustą głową... — zbyt wielu niezgrabiaszów życiowych lub poprostu pechowców potyka się na tym nieszczęsnym progu, mimo, iż często zdarza się, że jeden taki niezgrabiasz posiada dziesięć razy więcej substancji mózgowej, niż cała wiązanka tamtych frantów.

Selekcja intelektów przez maturę? Fikcja! Sienkiewicz, Kraszewski, Lelewel — to byli właśnie ludzie, których w szkołach uważano za miernoty! Newtona zmuszono do opuszczenia szkoły, bo był tępy! Liebieg i Robert Mayer byli w szkole ostatnimi nieukami, a Walter Scott, Thornwaldsen, Nogart, Clemenceau i Edison, genjalny Tomasz Alva Edison — „osłami". Laureatce Nobla, Sygrydzie Undset, zarzucano w szkole, że kompletnie nie zna ojczystego języka!

To jednak byli wielcy ludzie, którzy posiadali dość hartu i silnej woli, by zostać wielkimi. Tych szkoła nie zabiła. Ileż jednak jest jednostek, jakże wartościowych, które załamują się już po przebrnięciu przez szkołę, na samym „progu" maturalnym...

Wiadomości, wtłaczane nagwałt podczas tragicznych nocy, kute z t. zw. „bryków", wietrzeją zaraz po wypowiedzeniu ich przez delikwenta przed komisją. Henryk Ford wyraził się kiedyś w ten sposób: „Aby wiedzieć, o której godzinie odchodzi ten a ten pociąg, nie potrzebuję wcale uczyć się na pamięć rozkładu jazdy wszystkich pociągów. Wystarcza mi, gdy w razie potrzeby przejrzę informator kolejowy".

A jakżeż przedstawia się strona moralna matury? Czy wpajanie w uczniów strachu przed maturą już w najniższych klasach, — poczucie niesprawiedliwości wskutek przypadkowości matury, — pragnienie podejścia „belfra" podczas egzaminu, — wreszcie atmosfera ogólnej nieufności podczas matury, — czy te wszystkie symptomaty możemy nazwać moralnemi?..

Atmosfera ogólnej nieufności? Tak. Uczniów do nauczycieli, to raz. Nauczycieli do uczniów, to dwa. Uczniów do samych siebie: nie wiedzą, czy nerwy wytrzymają, czy nie stremują się... — to trzy. Nauczycieli do samych siebie: czy dość dobrze przygotowali egzaminowanych — cztery. Nauczycieli do komisji egzaminacyjnej: czy nie zechcą zadawać jakichś nadzwyczajnych pytań? — pięć. Komisji egzaminacyjnej do uczniów i nauczycieli — czy nie będzie tam jakichś szacherek ze ściągami? — sześć. Niezdrowa, podniecająca, przygnębiająca, straszna atmosfera.

Wyniki badań prof. Stefana Szumana nad wzruszeniem egzaminowem i jego ujemnym wpływem na sprawność umysłową podczas egzaminu („Epoka" nr. 17, „Dość tej męki" p. Z. Michałowskiego) nie są odosobnione. Prof. Albert Einstein, znakomity fizyk, wskazuje na szkodliwe działania egzaminów maturalnych: strach i teror maturalny są powodem zachorzeń wielu ludzi nieraz w późnym dopiero wieku. Robert Scheu, prezes Towarzystwa Kulturalno-Politycznego, na bankiecie w Wiedniu wypowiedział się w ten sposób: „Matura pozostawia stałe patologicz-

ne następstwa w umyśle tych, którzy ją przebyli, stawia zaporę do działalności i powoduje ogólne osłabienie inteligencji, woli i zdolności do życia..." (W. M. Kozłowski: „Precz z maturą" — Poznań 1926).

A oto opinje innych wybitnych uczonych i myślicieli: Wilhelm Wundt stwierdza, że, pomijając szkodliwość matury, w ostatnim roku studjów, zamiast tracić czas na przygotowywanie się do egzaminów, należałoby przeznaczyć go na rozszerzenie wykształcenia ogólnego. T. Mann, głośny pisarz, mówi: „Owe przez długie dni ciągnące się tortury szkolne, w ciągu których młodzi ludzie muszą, przy użyciu środków, usuwających sen, okazać się encyklopedjami wędrownemi, — ten egzamin, na którym spaliłaby się większość egzaminujących, z jego nieludzkością, szkodliwością i wyszukaną zbytecznością, — może być broniony tylko wskutek braku sympatji dla młodzieży..."

W. M. Kozłowski pisze: „Same daty wprowadzenia matury przez Niemcy, Austrję i Rosję — wskazują, ku czemu państwa te zmierzały. W Prusach ukazuje się ona w r. 1783, zniesiona w r. 1834, t. j. pod wpływem rewolucji 1830 i jej następstw w latach 1831 (Polska) i 1832 (Paryż)... To samo dzieje się w Austrji w r. 1849, a więc po roku rewolucyjnym, który tak wstrząsnął całym gmachem „sklejonego" państwa. Rosja wprowadza maturę w r. 1874, gdy rozszerzył się wśród mołdzieży ruch rewolucyjny i rozpoczął się proces przeciw 193 oskarżonym. Motywem wpowadzenia matury było dążenie do uszczuplenia oświeconych warstw w społeczeństwie"...

Tak było wówczas, za okupacji zaborców. Dlaczego jednak utwierdzono maturę teraz, gdy cały cywilizowany świat znosi ją jako tamę wpoprzek strumieniowi wiedzy, kiedy wreszcie jesteśmy obywatelami wolnego państwa?

Czas już najwyższy, aby znieść egzamin maturalny!

Wanda Karczewska

ODGŁOSY

NAGRODZONA ZASŁUGA

Tegoroczną nagrodę literacką m. Łodzi otrzymał Andrzej Strug. Jakże zasłużoną! Oto pisarz, którego Słowo jest zawsze Czynem budującym. Cała twórczość Struga jest odpowiedzią wzorową na pytanie, jak godzi się tendencja społeczna ze sztuką, sugestja ideowa z walorami artystycznemi. Zamiast stu polemik na ten temat można zalecić przeczytanie książek Struga.

Znajdujemy w jego dziełach równie doniosłe i równie doskonałe rowiązanie innego jeszcze zagadnienia: jak godzić się może patrjotyzm z hasłami ogólnoludzkiemi. Pod tym względem Strug nie ma dziś równego sobie w literaturze polskiej. Umiłowanie ojczyzny połączone z najgłębszym humanitaryzmem ma w twórczości Struga wyraz najwspanialszy.

Jest coś wysoce radosnego w tem, że pisarz szlachetny i człowiek nieskazitelny zdobywa słuszną ocenę swych zasług. A i to ma swoją dobrą wymowę, że pisarzowi takiemu, jak Strug, składa hołd miasto pracy i cierpienia.

Przyłączamy się do tego hołdu z najgorętszym entuzjazmem.

J. W.

NAD GROBEM KAZIMIERZA STERLINGA*)

Staję nad Twoją trumną nie poto, by Cię bolesnym słowem rozstania pożegnać na zawsze...

Przyszedłem do Ciebie, jak na wezwanie wraz z innymi. Stajemy oto w szeregu z twardym wyrazem raportu na ustach, by Ci zdać ślubowanie, żeś był niedaremno długiego pocztu naszego przewodnikiem.

Byłeś bowiem siewcą wytrwałym i oraczem niestrudzonym walki o prawdę i sprawiedliwość... Schodziłeś na ugorny i kamienisty grunt życia, w spiekocie conajwiększej, w utrudzeniu nadludzkiem, głosiłeś zawsze słowo bojownika o słuszność praw dla ludzi. Było więc słowo lemieszem twym i orężem zarazem... Było Twoją wiarą, nauką i wcieleniem... Twoim przeto udziałem stały się słowa Mirabeau: „Ten człowiek czegoś dokona, który wierzy w każde swe słowo".

Zamknęła się w Tobie, jako w drogocennej szkatule piękność tradycji polskiej adwokatury... Jej ciągłość i moc... Nosiłeś w sercu jej szlachetne wzory, gdy pierwsza stawała na barykadach walki o niepodległość, gdy zuchwałem słowem rzucała bezprawiu wyzwanie bojowe...

Byłeś ogniwem Jej łańcucha. Splatałeś szlachetny gest przeszłości ze zjawą teraźniejszości. Nieugięcie i wytrwale służyłeś adwokaturze. I na posterunku, jak żołnierz jej, zginąłeś.

Byłeś każdemu z nas nietylko nauczycielem najbardziej sumiennym, dobroczynnie szczodrobliwym, szafującym w niewyczerpanej hojności skarby sztuki i wiedzy obrończej, ale byłeś każdemu z nas najlepszym druhem, opiekunem i towarzyszem. W duszy Twej płonął wieczny żar młodości — jej wiara i entuzjazm. Byłeś dlatego żarliwym apostołem wiary w słuszność bronionej sprawy i entuzjastą oddającym żywe strzępy serca, każdej godzinie walki o wartość i cześć człowieka.

Topniały w dobrym cieple Twego serca chłodne dystanse lat i stanowisk.

Cierpiałeś, jakże ciężko, nad ludzką krzywdą, przebaczałeś jej małość i rozumiałeś jej błędy.

Głębokim nurtem wysiłku wrzynałeś się w rwące potoki bytu i tylko w gołębiem sercu swym, odnajdywałeś moc i podporę tego wysiłku...

„Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi iść?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi.
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?"...

Żeś nieugiętym był prawdy apostołem, żeś w nieustępliwym utrudzeniu straż trzymał u gmachów sprawiedliwości, żeś niezmożony w głąb nienasyconego serca zgarniał wszystką krzywdę i cierpienie innych, żeś w sobie sam rozgrzeszał winę cudzą i upadek, nikt inny bardziej, niż Ty, nie miał prawa powiedzieć:

„...Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać moje serce dumne.
Znać, że swoją spełniłem twardą, bożą służbę..."

Stajemy przed Tobą w zwartym szeregu... i ostatni raport Ci składamy, ostatnie ślubowanie, że niedaremny był czas Twego trudu i pracy...

Cześć Ci nasz nauczycielu i towarzyszu!...

Jan Ruff

*) Mowa, wygłoszona na pogrzebie Kazimierza Sterlinga, szlachetnego człowieka i znakomitego obrońcy, b. sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, b. członka Naczelnej Rady Adwokackiej.

ŚMIESZNE KOŁTUŃSTWO

Po przyznaniu nagrody literackiej m. st. Warszawy Tadeuszowi Boyowi - Żeleńskiemu, zawrzało w środowiskach przerażonego kołtuństwa. Dało ono też wyraz swej paniki na terenie Rady Miejskiej. „Narodowe Koło Gospodarcze", zgłosiło wniosek, w którym proponuje zmianę w statucie nagrody literackiej przez dodanie w art. 4-tym słów: „Automatycznie odpada kandydat, przeciwko któremu zgodnie wypowiedzą się członkowie Sądu Konkursowego: prezes Rady Miejskiej i Prezydent miasta". A więc opinja przedstawicieli literatury, wchodzących w skład jury, nie byłaby decydująca. Oczywiście, wniosek jest zbyt śmieszny, żeby mógł być przeprowadzony.

Przypominamy, że większość jury, która — według *Gazety Warszawskiej* — „wymierzyła policzek kulturalnej Warszawie", stanowili p. p. Juljusz Kaden - Bandrowski, Jan Parandowski, Emil Breiter, Stefan Kiedrzyński, Leon Pomirowski i prof. Józef Ujejski.

Jedną z żałosnych form reakcji na przyznanie nagrody Boyowi - Żeleńskiemu jest zbieranie przez „Narodowe Koło Gospodarcze", składek dla Marji Rodziewiczówny, która była kontrkandydatką Boya. Nie sądzimy, żeby p. Rodziewiczówna była tą formą satysfakcji zachwycona.

***

W *Kurjerze Porannym* — zamieszczono wywiad z Boyem - Żeleńskim na temat całej tej awantury. Przytaczamy następujący urywek:

— Czy pan uważa, że zarzuty podniesione przez radnego Staniszkisa, co do szerzenia przez pana demoralizacji mogą znaleźć jakieś usprawiedliwienie?

— Jeżeli chodzi o t. zw. „podważanie podstaw rodziny", to ma Rada miejska najlepszego eksperta w tej mierze w osobie swego wice - prezesa p. Wilczyńskiego, prezesa Koła Narodowego. P. Wilczyński jest od wielu lat adwokatem konsystorskim, i wie co się dzieje; on najlepiej może odpowiedzieć, czy walczyć o to — o co właśnie na łamach „Kurjera Porannego" walczyłem — aby najdonioślejsze sprawy życiowe nie były regulowane za pomocą przekupstwa, fałszerstwa, krzywoprzysięstwa i handlu religją i czy to jest walka, w imię moralności, czy przeciw moralności.

— A czemu przypisuje pan wzburzenie, jakie wywołała sama nazwa „świadomego macierzyństwa".

— Temu chyba, że członkowie Koła Narodowego rzadko widocznie zaglądają do suteren i do baraków dla bezdomnych, sami zaś należą do sfery, w której „świadome macierzyństwo" jest nieaktualne, bo oddawna jest tam znane i praktykowane. Ale miałbym projekt, a raczej pracę dla miejskiego biura statystycznego: mianowicie policzyć procentową ilość dzieci radnych z Koła Narodowego i zestawić ją z przeciętną ilością dzieci w izdebkach robotniczych lub mieszkaniach woźnych Magistratu. Jeżeli ilość dzieci u p. p. radnych okaże się procentowo mniejsza od ilości dzieci robotniczych (a sądzę, że okaże się grubo mniejsza), radzę rozpisać ankietę do tychże p. p. radnych, jakim przyczynom fizjologicznym przypisują tę zniżkę.

Trudno o lepszą replikę. Jednym z powodów gniewu kołtuństwa jest to, że argumenty Boya są tak trudne do odparcia. W braku kontrargumentów uczciwych kołtuństwo chwyta się broni kłamstwa i oszczerstwa.

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

PRZEOBRAŻENIA W RODZINIE

W atmosferze lęku przed rzetelną analizą zjawisk społecznych nowa broszura Haliny Krahelskiej p. t. *„Przeobrażenia w rodzinie i w roli kobiety"* stanowi odważną i cenną pozycję. Świetna ta, zwięzła broszura przełamuje sprzysiężenie milczenia i kłamliwej frazeologji, otaczającej wielkie zagadnienie.

Punktem wyjścia dla rozważań Haliny Krahelskiej jest zjawisko rozbijania rodziny monogamicznej przez ustrój kapitalistyczny. Dla analizy tego procesu rozkładowego wybiera autorka teren nieposiadających warstw społeczeństwa, „gdzie przeobrażenia w formach życia rodzinnego występują w poważnym, raczej surowym majestacie konieczności dziejowej, bez gmatwania ich i zaciemniania przez uboczne czynniki rozkładu, właściwe środowisku mieszczańskiemu". Słusznie podkreśla autorka, że wśród mizdrzących się a zakłamanych kobiet — lalek, których egzystencję wypełnia snobizm udawania lepiej ubranej, wyżej urodzonej i bardziej wielbionej, trudniej jest dostrzec znamiona surowych przeobrażeń, jakie zachodzą w roli kobiety współczesnej.

Zasadniczym ciosem wymierzonym w podstawy rodziny było wprowadzenie kobiety na rynek pracy w dobie mechanizacji produkcji. W poprzedniej swej pracy p. t. „Praca kobiet w przemyśle współczesnym" zobrazowała już Krahelska ową rosnącą ekspansję pracy kobiet w przemyśle. Podniesiona tam była kwestja rugowania mężczyzn i ujemnych następstw nadmiernego rozrostu pracy kobiet, obarczanych obowiązkami robotnicy, gospodyni i matki.

O pracy zarobkowej kobiet rozstrzygnęły względy natury ekonomicznej: pogoń kapitalisty za tańszą siłą roboczą i nędza rodzin proletarjackich. Ale udział w produkcji społecznej oznacza jednocześnie przejście kobiety od biernej, do czynnej roli gospodarczej. Zmiana ta wywarła rozstrzygający wpływ na jej stanowisko rodzinne. Wraz z materjalnem uniezależnieniem od mężczyzny, z chwilą, gdy wspólnie z nim, a niekiedy sama o własnych siłach utrzymuje rodzinę, układ stosunków w rodzinie ulega znamiennemu przeistoczeniu. Niemieccy socjologowie pierwsi zwrócili uwagę na przeważające nad autorytetem ojcowskim znaczenie matki w rodzinach robotniczych. W Polsce zjawisko to zostało dostrzeżone dopiero w okresie kryzysu, kiedy coraz częściej przesuwać się poczęła funkcja żywiciela rodziny z ojca na matkę w związku z rozszerzającem się bezrobociem.

Rodziny nabierają charakteru matrjarchalnego. Matka występuje na pierwszy plan. W miarę przesuwania się funkcji żywiciela rodziny w okresie bezrobocia, kobieta coraz bardziej zżywa się z rolą „głowy rodziny". Samo się przez się rozumie, że czynnikiem, współdziałającym z tą zmianą ról, jest związek między kobietą a dzieckiem, węzeł macierzyństwa, który posiada wszystkie cechy istotnej trwałości.

Podczas, gdy porzucenie dzieci przez matkę zdarza się w razach wyjątkowych — opuszczenie rodziny przez ojca, szczególnie w ostatnich latach kryzysu, należy do częstych zjawisk. Poszukiwanie zarobku ułatwia tu rozluźnienie kontaktu z rodziną.

Oczywiście — podobne przeobrażenia mogą zachodzić również w środowisku pracującej inteligencji, dla którego brak jednak w Polsce badań w tej kwe-

stji. P. Krahelska wskazuje tu tylko na wymowną cyfrę 25% rozwiedzionych i separowanych małżeństw powojennych tego środowiska. W innych, burżuazyjnych warstwach społeczeństwa proces rozkładu zaszedł równie daleko. Jednak — jak już wspomnieliśmy — analiza tego zjawiska dostępniejsza jest dla socjologa na terenie robotniczym, niezachwaszczonym zakłamaniem i obłudą mieszczańską.

Zresztą i merytorycznie — proletarjat jest najwłaściwszym gruntem dla takich rozważań. Jest to jedyna — z reguły nic nie posiadająca grupa w społeczeństwie. Tedy rodzina monogamiczna tu musiała załamać się w swej istocie, dla braku ekonomicznego podłoża swego istnienia.

Podjęta w Polsce akcja regulacji urodzeń leży już w płaszczyźnie istotnej reformy obyczajów i równoznaczna jest z walką o istotne równouprawnienie kobiety. Jeśli wśród uprzywilejowanej części społeczeństwa kwestja ta dawno już została rozwiązana i decydują tu tylko pieniądze, to socjalnie doniosła jest dopiero realizacja tej zasady na rozszerzonym terenie — pracujących warstw.

Poza pracą zarobkową kobiet — jako zasadniczą przyczyną przeobrażeń rodziny robotniczej, przyspieszają i ułatwiają ten proces *warunki mieszkaniowe*. W jedno — lub dwuizbowych mieszkaniach żyje w środowisku robotniczem kilkanaście często osób, w tem obcy sublokatorzy i podnajemcy t. zw. kątów do spania. Obecność obcych mężczyzn w warunkach takiego stłoczenia — musi wyrzeć wpływ na cały kompleks seksualnych i rodzinnych przeżyć tego środowiska. Jeżeli tedy zdarza się słyszeć o dziewczynie ze sfery robotniczej, że nie wie ona nawet, kto był tym pierwszym — nie należy szukać tu przyczyny w takiej czy innej moralności owej dziewczyny, a w pierwszym rzędzie — w warunkach jej mieszkania i spania.

Reasumując swe cenne i ciekawe rozważania, — p. Krahelska podkreśla, że żyjemy w okresie przełomu i katastrofy kapitalizmu, — pod znakiem zmian w gospodarczem i duchowem życiu społeczeństwa. Tendencję przeobrażeń w rodzinie współczesnej ujawnia najdobitniej proletarjat. Rodzina monogamiczno-patrjarchalna, oparta na przewadze mężczyzny nad kobietą, ustępuje nowym formom współżycia, które uwolnią kobietę od męskiej supremacji.

Nowa forma współżycia płci obdarzy ludzkość istotną, kobiecą troską o dziecko. Zabierze głos matka, dla której nigdy wydatki na tanki i gazy trujące nie będą miały pierwszeństwa przed troską o racjonalne wychowanie i o życie dziecka. Sama zaś kwestja potomstwa rozstrzygnięta będzie tak, jak ujmuje ją kierunek regulacji urodzeń. Nastanie wówczas pora na rehabilitację miłości, pogrążonej od wieków w fałszu, obłudzie i zakłamaniu.

Perspektywą takich przeobrażeń zamyka p. Krahelska swą zwięzłą pracę, która rzuca snop światła na świadomie i celowo u nas zaciemniane zagadnienie rodziny.

Józef Szpecht

„Epoka" daje swobodny wyraz wszystkim kierunkom myśli humanitarnej.

LEKARZ NIEBIESKI

Ilość zbiorków poezyj wzrasta w ostatnich czasach z szybkością lawiny. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że im mniej ludzi poezje czyta, tem więcej jest poetów. Co gorsza, poezje te są przeważnie do siebie podobne i mało oryginalne. Tem milej przeto witamy tomik Wacława Hordysza p. t. „Lekarz Niebieski" jako oryginalny i odrębny.

Wiersze Hordysza, splecione przeważnie w trudną formę sonetu, płyną poważnie i dostojnie. Nie widać u autora żadnej pogoni za efektem — poezja jego jest nabrzmiała od myśli i nieraz pod jej ciężarem aż się ugina.

Odrębna — daleka od wszelkiej błyskotliwości forma kryje też odrębną treść. Są to wiersze religijne, ciekawe już choćby jako wyraz tęsknoty pewnych kół społeczeństwa do ideałów prawdziwego chrześcijaństwa, pełnego przebaczenia i istotnej miłości człowieka.

Autor jest głęboko wierzącym. W wierszach swych odsłania nam całą gamę uczuć i przeżyć religijnych, ale przedewszystkiem spowiada się z głębokiego szczęścia, jakie znalazł „u stóp krzyża" — owego symbolu Boga — miłości. Stojąc zdala od zagadnień społecznych dnia dzisiejszego, zadumał się wyłącznie nad rzeczami wiecznemi, to też karty książki tchną ukojeniem i rozmodloną radością człowieka, który po długich błądzeniach i poszukiwaniach rozwikłał na swój sposób zagadkę istoty świata. Z natury rzeczy poezja tego rodzaju wszelkie zagadnienia sprowadza do problemów etycznych i sumienia jednostki ludzkiej, musi więc być indywidualistyczną. Taką jest również poezja Hordysza, co odróżnia ją od poezji współczesnej, a zbliża do „Młodej Polski".

J. Waśniewski

TEATR

„KWADRANS PRZED ŚWITEM" JULJUSZA WIRSKIEGO W TEATRZE NOWYM

Sztuka p. Wirskiego była godna wystawienia, mimo jej liczne usterki, nierówności i niedociągnięcia, mimo to nawet, że po dwóch aktach interesujących i logicznie zbudowanych, następuje katastrofalny skok w przepaść nieprawdopodobieństwa.

Wszystko, co mówi i robi bohater sztuki, prokurator, w dwóch pierwszych aktach, jest słuszne i szlachetne, a przez to samo człowiek ten gotuje sobie drogę do nędzy, działa świadomie na swą krzywdę. To też słowom i czynom prokuratora towarzyszą wśród publiczności głupawe uśmieszki wszystkich urodzonych handlarzy, dla których każdy człowiek, walczący o jakąś słuszną sprawę i wskutek tej walki gubiący samego siebie, jest głupcem. Dyskwalifikacją sztuki ma być „idealizm" autora: w środowisku nagół zimnem, oschłem, zmechanizowanem, dopatrzył się możliwości ludzkich. Nic bardziej nikczemnego, niż to szermowanie „zarzutem" idealizmu. Jeżeli wśród wszystkich prokuratorów świata mógłby się znaleźć jeden jedyny, który ułatwia ucieczkę skazanej na śmierć, bo jest przekonany o jej niewinności, to wystarczy, żeby mieć ludzkie i artystyczne prawo taką postać uczynić bohaterem sztuki. A można so-

bie przecież taką właśnie sytuację wyobrazić bez pokrzywdzenia prawdy psychologicznej.

Są tacy ludzie, którzy nie mogą, nie potrafią żyć nikczemnie, *muszą* żyć uczciwie, *muszą* być dobrzy i sprawiedliwi, *bez względu* na to, co się wokoło nich dzieje, bez względu na orgję zła, krzywdy i wszystkich odmian handlarstwa, które ich otacza. Taki już gatunek, taka kategorja rodzaju ludzkiego. Przecież, na szczęście, istnieje. I miała zawsze swoje miejsce, swoje prawo obywatelstwa w literaturze. Ma je również dzisiaj, chociaż jest tak mocno zdegradowana przez spekulantów literackich.

W naszych twardych czasach nie zginęli jeszcze ludzie serca i sumienia. Są, żyją, działają, męczą się i... rehabilitują szlachetność pokolenia, godzą nas z rzeczywistością najcięższą. I nic bardziej wstrętnego, niż ten uśmieszek plugawy, z jakim mówi się i pisze o człowieku niepraktycznie szlachetnym.

Więc nie to bynajmniej razi w sztuce p. Wirskiego, że z taką pasją, tak gorąco broni swego bohatera. Obrona taka, pochwała, czy apoteoza nie może być nigdy zbyt gorąca. Bolesnym, okropnym błędem w sztuce p. Wirskiego jest to właśnie, że z mądrego i nierozsądnego (jeśli rozsądkiem nazywamy praktyczność) idealisty robi w końcu naiwnego szaleńca. Nic bardziej nie obraża powagi idealizmu. Ów prokurator, który w 3-cim akcie drze banknoty, a mógłby je przecież rozdać swoim ubogim, to już tylko człowiek niemożliwie egzaltowany. Kiedy zaś chwilę potem „dochodzi do przekonania", że trzeba „zmienić taktykę", bo „pieniądz to potęga" (co za rewelacja!) rysuje się, jako postać krańcowo naiwna. Idealizm nie jest ani naiwnością, ani szaleństwem.

Oto nieporozumienie: sztuka, która miała być pochwałą idealizmu, zdyskwalifikowała i obraziła idealizm. Wszystko, co się dzieje w akcie 3-cim, stanowi taką dyskwalifikację i obrazę.

Lecz, powtarzam, sztuka p. Wirskiego, godna była wystawienia. Są tam sceny o wysokiem napięciu dramatycznem, są dobre djalogi i zaciekawające konflikty. A co najważniejsza — sztuka ma w dwóch pierwszych aktach swój szlachetny „klimat". Szkoda, że nie namówiono autora, żeby zmienił akt 3-ci.

Sztuka miała obsadę wyśmienitą. Brydziński — doskonale skupiony, Justjan — w scenach wybuchowych świetny, Larys-Pawińska — pełna dobrego umiaru, Myszkiewicz — ciepły, serdeczny, prosty, Żeliska w pierwszym akcie niezwykle sugestywna, w 3-cim natomiast — nic dziwnego! — nie mogła sobie dać rady z niewiarogodną, krańcowo sztuczną sytuacją.

J. W.

Powstaniu „Epoki" towarzyszył powszechny sceptycyzm. Mówiono nam, że nie przetrwamy nawet kilku tygodni, bo pismo naprawdę niezależne, nieopierające się o wpływy żadnej grupy, czy partji politycznej, nie znajdzie poparcia niezbędnej ilości czytelników. Nie podzielaliśmy tego zdania, nie przeraziły nas złe wróżby. „Epoka" znalazła mocny oddźwięk w szerokich sferach inteligencji i czytana jest w całej Polsce. Okazuje się, iż mieliśmy słuszność, sądząc, że nie należy niedoceniać głębszych i rzetelnych potrzeb kulturalnych czytelnika. A takich czytelników jest w Polsce więcej, niż się wydaje ponurym sceptykom.

WŚRÓD TYCH KOBIET...

REPORTAŻ.*)

Przypominam sobie pierwszy dzień w Poradni Świadomego Macierzyństwa. Było to zgórą rok temu. Przyszłam przed otwarciem lokalu Poradni.

W korytarzu ciemno. Pełno kobiet.

Ciemno jest dlatego, że zawieszoną w przeddzień nad drzwiami żarówkę wykręcił jakiś nieznany wróg własności publicznej.

Twarzy zgromadzonych kobiet nie widzę. Przysłuchuję się rozmowom.

Co chwila dolatują mych uszu słowa oderwane: ciąża, „psucie się", bezrobocie, głód. A potem z gwaru bezładnego wynurza się sens. Padają słowa: — „Chodzę na psucie się co sześć tygodni. Dawniej, gdy mąż wracał z pracy i widział że leżę, odpowiadałam — jestem zaziębiona. Na drugi dzień wstaję, biorę się do roboty i nic nie jest. Tylko raz omal nie umarłam, nie miałam już pieniędzy na akuszerkę. Znajoma mi poradziła „żywe srebro". Zażyłam i byłam jak nieprzytomna, zdrętwiałam, wszystko mi tańczyło w oczach. Zdawało mi się, że umieram...

Słowa, jak symbole, jak znaki drogi męczeńskiej.

...Żywe srebro, czarna róża, szydełko, pióro zawalane atramentem... Arsenał złowrogich środków.

Większość kobiet jest w ciąży. Chcą jej się pozbyć.

— Przecież pisało w kurjerze — słyszę — że będzie można w tej Poradni coś poradzić na ciążę...

W pierwszych tygodniach i miesiącach istnienia Poradni do rozpaczy doprowadzała nas ilość zgłaszających się kobiet brzemiennych.

Atakowano nas na rozmaite sposoby.

— Przyszłam się „zepsuć" — oświadcza jedna pacjentka — mojej znajomej usunięto tutaj ciążę dwumiesięczną.

Zaprzeczamy kłamstwu. Nie wierzy.

Pewnego dnia zgłosił się mężczyzna, który w agresywny i jednocześnie prowokujący sposób domagał się zabiegu dla swej żony, proponując za to 100 złotych.

A dzisiaj? Po roku pracy?

Pretensje podobne i dziś zresztą nie ustały całkowicie, lecz w każdym razie zmalały liczebnie. Te kobiety niekiedy rozgoryczone, że znikąd nie mają pomocy, z gniewem opowiadają wśród swoich, że w Poradni się nie „psuje" i są dla niej przez to najlepszą propagandą. Dzisiaj słyszy się już często:

— Wiem, że tutaj ciąży się nie usuwa, chciałabym się tylko poradzić co do swego stanu...

Z jakich pierwiastków składa się właściwie życie kobiety z proletarjatu?

Co stanowi jego treść?

Praca, niedostatek, troska, no i niewola seksualna.

Jedna z pacjentek przyznała się, że od lat jedenastu t. z. od chwili wyjścia zamąż, nie miała normalnego perjodu.

*) Od października 1931 r. działa w Warszawie przy ul. Leszno 53 „Poradnia Świadomego Macierzyństwa", założona przez Sekcję Regulacji Urodzeń Robotniczego T-wa Służby Społecznej. Na temat działalności tej Poradni krążą niestworzone brednie. Reportaż, który zamieszczamy, prostuje błędne wyobrażenia.

Dziewięć miesięcy ciąży, rok karmienia, później znów ciąża, w przerwie jeszcze kilka poronień, niedospane noce, ani chwili spokoju.

— Mąż ma do mnie pretensję — mówiła inna — że wciąż zachodzę w ciążę. Jestem już nie młoda, a wciąż mnie to się czepia, — dodaje rozgoryczona.

— Znów mi się perjod zatrzymał, może to już wogóle koniec.

Z płaczem wychodzi od lekarza: ciąża dwumiesięczna.

Zgłasza się młoda 35-letnia kobieta, biednie ubrana, o zmęczonej twarzy.

— Mam czworo dzieci, mąż szewc, nałogowy pijak, nic nie daje na dom, nieraz i dziecku wydziera kawałek chleba. Jestem praczką, pracuję po osiemnaście godzin dziennie, a w nocy mąż nieraz robi burdy. Od dwóch miesięcy zatrzymało mi się, mam rozmaite apetyty.

Na moje naiwne zapytanie, czemu nie zgłosiła się wcześniej, pada twarda odpowiedź.

— Nie miałam czasu i dzisiaj odeszłam od balji. Nie mogę więcej mieć dziecka, co ja mu dam, do djabła, jeść? Już mię oczy bolą patrzeć na tę nędzę.

Oczywiście, okazała się ciąża.

Kobieta odeszła, powiedziawszy cicho:

— Będę musiała sobie radzić inaczej.

A oto kobieta 37-letnia, w chustce, zaniedbana. Przynosi ze sobą zapach dusznego mieszkania i niemytego ciała.

— Miałam — zwierza się — ośmioro dzieci, z których żyje tylko troje.

Ale przynajmniej nie miała poronień.

— Jakoś sobie radzę — powiada — posłyszałam o Poradni, może tutaj dostanę jakiś lepszy środek.

Coraz częściej słyszy się żale. Mąż bez pracy od roku, od dwóch lat i t. p. Bezrobotne dostają poradę bezpłatnie. W roku 1932 na 4.096 pacjentek udzielono 550 badań bezpłatnych i 994 porady powtórne.

Pewnego razu na moją uwagę, że porada kosztuje trzy złote, słyszę odpowiedź.

— Och, Pani, skąd ja wezmę te trzy złote, a takbym chciała się zabezpieczyć. Mąż bez pracy, nie mogę dać dziecku nawet bułki do szkoły na śniadanie. Wie pani co mi powiedział mój ośmioletni syn. Mamusiu, czy ja jestem taki najgorszy, że nie mam nawet bułki na śniadanie. Serce mi się krwią oblewa — mówi ze łzami — gdy nie mogę dać dziecku nic na śniadanie. Nie mogę więcej rodzić, bo nie mogę patrzeć więcej na nędzę swoich dzieci.

Inna znowuż skarży się cicho. Po raz czwarty zaszła w ciążę, karmi dziecko.

Nie mogła się zorjentować, kiedy to nastąpiło. Z trojga dzieci najstarsze ma lat cztery, następne trzy i ostatnie rok i cztery miesiące.

Ma wadę serca, na dowód czego składa zaświadczenie lekarskie.

Od ośmiu miesięcy mąż bez pracy, jako inwalida dostaje 27 złotych miesięcznie. Ma uszkodzone płuca. Z zawodu jest tokarzem i dawniej zarabiał po 60 — 70 zł. tygodniowo, później pracował trzy dni w tygodniu, teraz niema nic. Od ośmiu miesięcy zalega z komornem.

— Jakże pani daje sobie radę z trojgiem dzieci?

— Dotychczas sprzedawałam, co tylko mogłam, teraz będziemy musieli żyć za te dwadzieścia siedem złotych. Jak ja mogę urodzić w takich warunkach czwarte dziecko? — Gdzie ja mam szukać pomocy?

Słucham tych skarg i szukam jakieś rady.

I taki lament słyszy się codziennie zewsząd.

Twarz pogodna, uśmiech błogi nigdy prawie nie rozjaśnią skromnych pomieszczeń Poradni. Jakiś trud niezmierny, udręka beznadziejna przytłacza ten smutny korowód postaci zgnębionych przez życie.

Zofja Wolska

PRZEMOWA IMAGINACYJNA

Pisarz francuski *André Maurois* zamieścił w tygodniku paryskim *Marianne* imaginacyjną przemowę do „konferencji ludzi dobrej woli", którzy chcą zwalczyć przesilenie. Maurois wymienia cztery czynniki, które uformowały obecny kryzys: fantastyczny niemal postęp w dziedzinie fizyki i chemji, który się dokonał w ostatniem ćwierćwieczu i z którym wiąże się udoskonalenie środków i sposobów wytwarzania; jednocześnie nieustannie pogłębia się dysproporcja między produkcją a spożyciem w wyniku nieracjonalnego i niesprawiedliwego podziału dóbr. Trzecim z kolei czynnikiem jest zespół zjawisk finansowo-monetarnych, jak zniżka cen, tezauryzacja. Czwartą wreszcie i najbardziej według Maurois niebezpieczną przyczyną kryzysu jest sprzeczność, jaka zachodzi międzv strukturą ekonomiczną, przystosowaną do wymiany międzynarodowej, a nacjonalistyczną polityką narodów.

Walka z przesileniem toczy się pod znakiem dwóch koncepcyj — inflacyjnej i deflacyjnej. Wyznawcy inflacji żądają pomnożenia środków wymiany. Należy przeprowadzić tę akcję w skali międzynarodowej. Znany ekonomista angielski, Keynes, proponuje emisję banknotów przez Bank Rozrachunków Międzynarodowych na sumę 125 miljardów franków, które rozdzielone będą między państwa proporcjonalnie do stanu ich zasobów złota w r. 1928. Rezultatem inflacji ma być zwyżka cen, wzmożenie konsumcji, a tem samem ożywienie produkcji. Deflacjoniści wskazują znów, że inflacja jest oddawna już praktykowanym „zastrzykiem tlenowym", a kraje, które przeprowadziły eksperyment inflacji — swobodniej oddychają przez okres kilku miesięcy. Ulga nie jest długotrwała. Po wyrównaniu stosunku między cenami krajowemi a zagranicznemi — choroba wraca w ostrzejszej formie. Jedyną zdrową metodą — mówi teza deflacyjna — jest obniżenie stopy życiowej do poziomu zmniejszonych dochodów. Ludzkość od czasu wielkiej wojny porzuciła stare zasady życia rodzinnego i rolniczego, a pogrążyła się w niezdrowe marzenia o nadmiernem bogactwie i o światowym handlu. Nawrót do umiarkowania!— oto teza deflacji.

Z kolei André Maurois wysuwa własną koncepcję. Naiwne są według niego wszelkie wypady przeciw industrjalizacji i postępowi wiedzy. Maszyna ani nauka nie są winne złu. Zawinił rozum ludzki, który nie przystosował starych urządzeń społecznych do nowych możliwości i sił człowieka. Istotne zło tkwi raczej w sferze moralnej, a nie technicznej, czy mechanicznej.

Rozprawiając się z tezami inflacji i deflacji, podkreślając tymczasowość ich następstw, Maurois proponuje jako podstawowy środek zaradczy — międzynarodowe porozumienie polityczne, nazywając je „pierwszym krokiem poza krąg obłędnych paradoksów".

O MATERJAŁY DO HISTORJI PRACY OŚWIATOWEJ

Studjum Pracy Społeczno - Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie od szeregu lat prowadząc badania nad formami i przeszłością pracy oświatowej w Polsce, przystępuje do gromadzenia zbiorów do dziejów oświaty pozaszkolnej, (zwłaszcza dziejów popularyzacji wiedzy) ze szczególnem uwzględnieniem tajnej pracy oświatowej w b. zaborze rosyjskim, zwraca się do wszystkich oświatowców, nauczycieli, popularyzatorów, samouków, słuchaczy i uczestników zespołów samokształceniowych, czy oświatowych z prośbą o nadsyłanie następujących materjałów:

1) Książek, broszur, pism popularnych z różnych dziedzin wiedzy, drukowanych w okresie 1865 — 1918;
2) Rękopisów w oryginale lub kopjach o charakterze wspomnień i pamiętników na temat docierania wiedzy do wsi, miast i miasteczek. Chodzi tu o dokumenty, zarówno ze strony tych, którzy tę wiedzę szerzyli, jak i tych, którzy byli samoukami lub członkami kół, zespołów, tajnych kompletów i t. p. i mogliby wskazać jakiemi drogami i w jaki sposób zdobywali wiedzę. Rękopisy oryginalne mogą być po przepisaniu w Warszawie zwrócone;
3) Oryginałów lub odpisów listów i dokumentów rzucających światło na dzieje oświaty pozaszkolnej w Polsce;
4) Fotografij o charakterze ilustracji do dziejów oświaty.

Przesyłający są uprzejmie proszeni o podanie szczegółów następujących: nazwisko, imię, wiek nadsyłającego, adres, wiadomości dotyczące przesłanego dokumentu, więc: daty i miejsca napisania i nadesłania, adresu autora. Wskazane jest również podanie, (o ile dokument jest dawniejszy), pochodzenia, warunków powstania dokumentu, (od kogo został otrzymany, poco, w jakich warunkach był napisany).

Wszystkie te dane dołączyć na osobnej kartce, podpisanej przez wysyłającego.

Przesyłki należy nadsyłać pod adresem: Seminarjum Oświaty Pozaszkolnej (Studjum Pracy Społeczno - Oświatowej), Wolna Wszechnica Polska, Warszawa, ul. Opaczewska 2a.

Bô Yin Râ

ISTOTA WOLNOMULARSTWA*)

Od pradawnych czasów istnieje *duchowe bractwo budownicze*, które we wszystkich czasach poszukiwało *robotników*, gotowych do niesienia pomocy przy wielkiej wzniosłej budowie *świątyni*, której plany i wymiary znają tylko nader nieliczni na tej ziemi, aczkolwiek do jej wzniesienia przyczynić się może każdy, kto nie gardzi nauką, kształcącą go na wyzwolonego murarza i kamieniarza. — Jednostki gotowe do przyjęcia nauki i przystąpienia do dzieła łączyły się od najdawniejszych czasów w rozmaite zewnętrzne zrzeszenia, rządzone różnorodnemi statutami. Symboliczna historja *wolnomularstwa* nie podaje też bynajmniej bajek, doszukując się najwcześniejszych murarzy już pomiędzy pierwszymi prawdziwymi „ludźmi". Jest ona istotnie daleko bliższą prawdy co do pochodzenia wolnomularstwa, aniżeli nowoczesne racjonalistyczne badania, oparte na najdawniejszych źródłach...

Gmachy świątyń starożytnego Egiptu tak samo wznoszone były przez rzeczywistych „wolnomularzy", jak i Partenon i liczne, słynne na świat cały katedry w czasach chrześcijańskich. Jednak wszystkie te zewnętrzne budowle świątyń stanowią jedynie ujęte w widzialne kształty poszczególne pochodne wielkiej, wzniosłej myśli budowniczej owej wiecznej niewidzialnej świątyni, której budowa była zawsze najwyższym przywilejem wyzwolonego murarza.

Pochodzenie wolnomularstwa jest czemś innem, niż pochodzenie dzisiejszej jego nazwy.

Nazwy się zmieniały, lecz istota rzeczy pozostała ta sama.

Oczywiście nie należy bynajmniej spodziewać się znalezienia doskonałego wyzwolonego budownictwa w dzisiejszych humanitarnych lożach obecnego wolnomularstwa.

Dzisiaj jest loża wolnomularska w najlepszym razie miejscem ukrywania narzędzi pracy, miar i szablonów, miejscem przechowywania prastarych świętych *symboli*, których wyjaśnienie dopiero istotnie czyni zdolnym do przyjęcia nauki, ale których nikt już pośród tam zgromadzonych nie umie wyjaśnić, których nikt już nie waży się wyjaśniać.

Pomimo to loża pozostaje miejscem świętem i nie zginie nic z tego wszystkiego, co przechowuje się w niej dla przyszłych czasów, choćby nawet obecni strażnicy przez pietyzm już tylko strzec mieli tego, z czego sami korzystać nie potrafią...

Zjawią się znowu — gdy przyjdzie na to czas — prawdziwi, znający swój zawód murarze i będą dzisiejszym strażnikom loży wdzięczni za to, że nie roztrwonili przynajmniej skarbu loży, mimo, że im, obcym rzemiosłu, wydawać się on mógł „nie mającym już znaczenia"...

Możliwe, że ci nowi murarze zachowają nazwy obecnych lóż jeszcze poprzez wieki życia przyszłych pokoleń, atoli nie jest to warunkiem wyzwolonego mu-

*) Pod imieniem *Bô Yin Ra* występuje współczesny poeta i filozof, z zawodu artysta malarz Józef Schneiderfranken, pochodzący z Aschaffenburga w Bawarji, zamieszkały obecnie w południowej Szwajcarji.

Szczególną popularność z pośród dzieł jego zdobyły „Księgi": Boga Żywego, Człowieka, Zaświata, Miłości, Szczęścia i Pociechy oraz „Sens bytu" i „Więcej Światła".

W księgach swych autor porusza i oświetla najgłębsze zagadnienia bytu wszechświata, oraz istnienia człowieka. W przedmowie do jednej z ksiąg wskazuje, iż dzieła jego w pierwszym rzędzie przeznaczone są dla ludzi, którzy „w ciężkich walkach wewnętrznych chcieli zdobyć swego Boga i którzy w cierniach zwątpienia cierpieli".

Podajemy w autoryzowanym przekładzie jeden z rozdziałów księgi „Więcej Światła", w którym autor pisze o wolnomularstwie.

rarstwa, jak i nie było nim nigdy w dawnych wiekach, gdy nazwa ta jeszcze nie istniała.

Nie jest również nieodzownie koniecznem, aby każdy rzeczywisty murarz i kamieniarz zatrudniony przy budowie świątyni był zarazem jako brat zewnętrznie wcielony do loży. Przypuścić nawet można, że niejeden podporządkuje się w pracy strażnikom planu budowy, lecz do grona strażników narzędzi dopiero wówczas przyłączyć się może, gdy znajdzie znów pomiędzy nimi takich, co sami umieją tych narzędzi używać.

***

Czem jest zatem to narzędzie, czem robota w kamieniu, i czem budowa świątyni?

Odważyć się wypada, dla dobra sztuki, na próbę dania wszystkim rozumnym odpowiedzi, o ile to jest dopuszczalne bez zdradzania przed niepowołanymi tajemnic sztuki i misterjów planu świątyni, pomnąc na słowa: „Nie dawajcie psom świętego: ani rzucajcie pereł waszych przed wieprze!"

***

Przy budowie świątyni, o której wzniesienie idzie, każdy kto przy tem pracuje, jest równocześnie robotnikiem, narzędziem i kamieniem budowlanym.

Robotnik z własnej nieprzymuszonej woli staje się *narzędziem*, dzięki sztuce, dzięki wyjaśnianiu symboli, które wskazują mu ich zastosowanie, wreszcie staje się *kamieniem budowlanym*, dzięki *pracy nad samym sobą*, dzięki sprawnemu wyćwiczeniu się w używaniu narzędzi.

Świątynia powstać może, zgodnie z odwiecznie danym planem jedynie tylko z sześciennie *ociosanych* kamieni.

Każdy, kto pracuje przy budowie tej świątyni, dąży do wcielenia się w jej strukturę, jako kamień nośny, posłuszny wskazówkom Tych, którzy po wsze czasy stawiani są jako *Mistrze budowlani* przez *Wszech-Jedynego Budowniczego Wszechświata*, którzy sami, wyciosani jako niebosiężne kolumny, jako monolity, podtrzymywać muszą wysokie sklepienie świątyni.

Aby stać się kamieniem budowlanym, musi on nauczyć się rzemiosła, musi otrzymać naukę od znającego już rzemiosło, musi chcieć zostać „uczniem" pod kierownictwem jednego z „czeladników", aby stać się zdatnym do używania narzędzi rzemieślniczych i umieć niemi ukształtować *samego siebie*.

Jest on jeszcze surowym, nieprawidłowo ukształtowanym kamieniem, będzie wszakże musiał *własną pracą ociosać się i oszlifować*, aby przeistoczyć się w *prawidłowy sześcienny kamień budowlany*.

Z chwilą kiedy się nim stanie, chętnie pozwoli wcielić się na wyznaczonem mu miejscu w budowie świątyni.

Na tem jednak nie kończy się jeszcze praca jego w stosunku do siebie.

Jest on jeszcze *ciemny* w swem wnętrzu, — zaś jako kamień budowlany winien stać się *świecącym*, bowiem *świątynia*, o której budowę chodzi, jest zbudowana z promieniujących wewnętrznem światłem kamieni, aby opromieniać niem mogła niezmierzone dale wieczności.

Teraz więc zaczyna się jego praca *wewnętrzna*, przy której pomocne mu są *symbole* bractwa budowniczego, poznane przez niego z samego początku, które on przechowuje w sobie, jako niezawodnych doradców i obecnie jeszcze, gdy stał się już kamieniem budowlanym i kiedy nie są mu już więcej potrzebne narzędzia rzemieślnicze.

Pomimo to z samego siebie i pozostawiony jedynie samemu sobie mógłby tylko z trudnością osiągnąć własne światło.

Potrzebne mu jest przejęcie promieni, które wypływają z innych kamieni, które ukształtowały się niegdyś podobnie do niego, ale stały się już świecącymi, nadewszystko zaś potrzebne mu jest światło, promieniujące z owych kolumn — monolitów, które stoją we wnętrzu świątyni.

Bez *własnej* pracy wewnętrznej, do której wiodą go *symbole* poznane przez niego w najgłębszych tajniach jego duszy, nie stałby się on nigdy zdolnym do wchłaniania w siebie tego światła, które go zewsząd opromienia, mogłoby się też wydarzyć, że wysocy Mistrze budowy świątyni, zmuszeni byli uznać go za kamień *„martwy"*, a zatem usunąć ze struktury budowli i wstawić inny kamień na jego miejsce.

O ile jednak dzięki wewnętrznej pracy nad sobą dojdzie do tego, że opromieniające go zewsząd światło będzie mogło i jego uczynić świecącym wewnętrznem światłem, wówczas będzie on po wszystkie wieki wieków promieniował swem własnem światłem, świecąc wszystkim przyszłym pokoleniom, dopiąwszy tem samem celu swej mozolnej pracy.

***

Budowa świątyni nie jest jeszcze ukończona i nie wcześniej będzie ukończona, dopóki ostatni ze związanych z ziemią duchów ludzkich, które dążą zpowrotem do swej praojczyzny, nie odnajdzie powrotnej drogi do światła, — do swej ojczyzny.

Dzisiaj również potrzebni są *robotnicy* przy *budowie świątyni*, potrzebne są „kamienie budowlane".

Kto ma szczerą wolę ociosania samego siebie w żmudnej pracy na kamień budowlany, — ten będzie odnaleziony, *duchowo* pouczony i pokierowany, nauczy się duchowo odnajdować i odsłaniać inne symbole, jako że w miejscu przechowywania dawnych murarskich symboli brak niestety uświadomionych, a sama tylko przynależność do loży nie może go przecie wydoskonalić na wyzwolonego murarza.

O ile jednak należy w dzisiejszych czasach do strażników skarbu wolnomularstwa, tedy niech wie, że wszystko, dla czego żywi jeszcze szacunek przez pietyzm jedynie i co zna jako tradycyjny obyczaj, nie rozumiejąc tego w swej wewnętrznej głębi, że wszystko to ukrywa w sobie przysłoniętą głęboką duchową mądrość. Niech wie, że może przyswoić samemu sobie najgłębszą tajemnicę loży za pośrednictwem jej symboli, chociażby nawet żaden „mistrz loży masońskiej" nie potrafił odsłonić mu jej kiedykolwiek...

Wszystkie „stopnie" dzisiejszych lóż, te nawet które nadają „godność mistrza" pozostaną w gruncie rzeczy tak długo *stopniem ucznia*, dopóki nie zjawią się znów prawdziwi murarze, którzy potrafią posługiwać się przechowanemi narzędziami rzemieślniczemi, potrafią do końca wyjaśniać symbole swoich lóż i treść ich ożywiać w sobie samych, — którzy będą istotnie umieli poprowadzić i pouczyć „ucznia", będąc zkolei sami uczniami tych nielicznych mistrzów, ustanowionych po wsze czasy przez wszechjedynego Wielkiego Budowniczego Wszechświata, by służyli mądrości jego planu, planu który przed nimi jedynie się odsłania.

Biada jednak dzisiejszym strażnikom narzędzi i prastarych symboli, jeśli nie potrafią utrzymać świętości loży, jako miejsca ich przechowania!

Przechowywana tu jest jeszcze w pokrytych zasłoną naczyniach mądrość najstarszych kultów, najgłębsza mądrość duchowa, jaką kiedykolwiek mogła ludzkość się poszczycić, chociażby nawet samo stowarzyszenie uprawiało jedynie etyczny racjonalizm, lub zgoła, jak się to dzieje w wielu krajach świata, zwyrodniało wskutek służenia celom politycznym!

Świat *ujrzy* znowu prawdziwych murarzy przy pracy i *rozkwitnie* murarstwo, które rzeczywiście wtedy stać będzie jako *świetlana wieża wieczności* pośród ciemności i fałszywych świateł!

Wówczas jednak naprawdę *nie wszyscy*, którzy dziś mają dostęp, będą mieli prawo zbliżenia się do wzniosłych symboli!

Stosowane będą surowsze sprawdziany przy oddzielaniu plew od ziarna, o ile stworzona ma być atmosfera duchowa, niezbędna do istotnej murarskiej pracy przy budowie świątyni.

Oby przyszli prawdziwi murarze mogli stopniowo odnajdywać w loży podstawowe warunki, sprzyjające odnowieniu!

Niech jednak wszędzie i na każdem miejscu zbada samego siebie każdy, czy to stojący dziś dalej, czy też bliżej loży, jako instytucji, azali nie byłby zdolny poświęcić się jej wzniosłemu pierwotnemu i poprzez tysiąclecia utrzymanemu w świętości ostatecznemu celowi, — czy nie mógłby stać się robotnikiem przetwarzającym samego siebie, kamieniem budowlanym dla promieniującej światłem duchowej świątyni wieczności?!

Ktokolwiek czuje się zdolny do ukształtowania samego siebie z surowego bloku kamiennego na sześcienny prawidłowo ociosany kamień budowlany świątyni, ten znajdzie w duszy własnej swe duchowe kierownictwo, choćby mu nie stał u boku zewnętrzny doradca — przewodnik.

Powstałe rzeczywiście w pradawnych wiekach wolnomularstwo, którego odwieczne symbole nigdy nie mogą być przez nieuctwo nawet pozbawione istotnej swej treści, dzięki takim istotnie wolnym murarzom, będzie mogło zmartwychwstać do nowego duchowego życia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W ciągu ubiegłego tygodnia pewien dokument dyplomatyczny znikł, ulotnił się, przestał jak gdyby istnieć, mianowicie projekt paktu 4-ch, który w najlepszem poprawionem wydaniu, miał stanowić instrument do rewidowania traktatów, a przedewszystkiem tych klauzul Traktatu Wersalskiego, które stanowią międzynarodową legalizację granic odrodzonej Polski.

Nie trzeba być naiwnym i przypuszczać, że ten miły potworek z kancelarii dyplomatycznych zaginął zupełnie. Żyje on gdzieś pod jakiemś zielonem suknem i może stamtąd przy lada okazji wyskoczyć. Narazie cesarskie „habet" stanowiła dlań pamiętna dyskusja w Izbie Gmin, do której parę *coups de grace* posypało się zarówno z ręki ojca tego projektu p. Mussolini'ego, gdy ujrzał, że ciągnie on za sobą swego braciszka — „Anschluss", jak z rąk angielskich mężów stanu, którzy przyłączyli się do opinji Izby (lord Grey, Lloyd George), jak wreszcie w pewnym stopniu, z ręki prezydenta Roosevelta, który w naradach waszyngtońskich poparł całkowicie stanowisko Francji w sprawie bezpieczeństwa w Europie.

Pod tylu naraz uderzeniami, nie licząc pierwszego ciosu, zadanego przez Polskę i Małą Ententę, projekt legł. Ale trzeba pamiętać, że zjawił się on na światło dzienne bynajmniej nie nagle i niespodziewanie. Istniał on nietylko w jawnych lub ukrytych programach polityki zagranicznej kolejnych rządów Niemiec, ale stanowił on także konsekwentnie postulat rządu Italji.

Niedawno „*Le Temps*" zadał sobie trud i z pomocą cytat datowanych poczynając od 1 grudnia 1921 r. dowiódł, że Mussolini opierał swój program polityki zagranicznej na rewizji traktatów, powtarzając to w różnych tonach i sposobach nieustająco.

A więc już rok przed marszem na Rzym, jako poseł do parlamentu mówił:

„Mamy przed sobą dylemat: albo nowa wojna, albo rewizja traktatów".

5 czerwca 1928 r. w mowie do Senatu p. Mussolini oświadczył:

„W klauzulach traktatów są takie, nad któremi można dyskutować, poprawiać je i zmieniać. Da się uniknąć wielu poważnych powikłań, rewidując pomyślnie traktaty w tych punktach, które da się naprawić".

W 1930 r. porte-parole p. Mussolini'ego, p. Dino Grandi, a podówczas minister spraw zagranicznych, oświadczył w Genewie, że „rozbrojenie jest wprawdzie wielką ideologją, ale... jest to tylko polityka mająca określony cel".

Ten cel — to rewizja traktatów.

Dn. 25.X. 1932 w mowie w Turynie p. Mussolini wyraźnie już miał na względzie pakt 4-ch, mówiąc, że gdyby „4-ry wielkie mocarstwa zdołały się między sobą porozumieć, Europa byłaby politycznie uspokojona i kryzys ekonomiczny możeby się prędko zakończył".

Wreszcie już 5 marca r. b. w artykule p. t. „A więc wreszcie pokój" pisał Benito Mussolini:

— Już na naradzie przygotowawczej do konferencji ekonomicznej Włochy oświadczyły, że czas najwyższy przejść od rozejmu do pokoju. Rozejm trwał lat 15 i teraz jak każde zawieszenie broni stawia nam alternatywę: albo chwycić z powrotem broń do ręki, albo zawrzeć pokój".

Oto, jak wygląda w swojej ciągłości koncepcja włoska paktu 4-ch o rewizji granic, koncepcja, jak wskazaliśmy, porażona i sparaliżowana. Jedno w niej uderza: Mussolini wciąż twierdził: rewizja traktatów — to przejście od zawieszenia broni do pokoju, a więc zażegnanie wojny, polska opinja publiczna stała na wręcz przeciwnem stanowisku: rewizja — to wojna.

W świetle polityki Hitlera ta różnica kardynalna stała się widoczna dla wszystkich, nikt jej nie mógł ukryć, nikt jej nie mógł nie spostrzec.

Oddziałały tu pewne czynniki moralne, których obecny rząd niemiecki nie ceni i nie rozumie, a o których istnieniu z wielką melancholją przypominają czasem ostrożnie te pisma niemieckie, w których pod grubą powłoką wygiętego krzyża bije jeszcze czasem lekko ludzkie serce. Są to ostatnie uderzenia, ostatnie tony, bo zarówno „reformy" przeprowadzone w wydawnictwach, jak nałożenie ręki państwa, a raczej partji na organizację zawodową dziennikarską muszą zrealizować lada dzień t. zw. ‚Uniformierung" całej prasy niemieckiej, sprowadzenie jej do uniformu „Angriffu" i „Beobachtera", organów oficjalnych partji hitlerowskiej.

Z zewnątrz Niemiec w każdym razie owe czynniki moralne działają. Świeżo odezwały się w rewelacjach „Manchester Guardian'a" o tem, jak Hitler i Göring dokonali spalenia Reichstagu i następnie w kapitalnej rozgrywce między Berlinem a Londynem wywołanej przez protest

niemiecki przeciw tym „oskarżeniom nie mającym precedensów".

Ostatniem ogniwem w łańcuchu tych wydarzeń była dyskusja w Izbie Gmin, w której poseł Cooks wyraził niezadowolenie, że zostawiono tylko bez odpowiedzi notę niemiecką o dyskusji w Izbie Gmin, a nie powiedziano, że „Izba Gmin to nie Reichstag".

W sieci tych czynników moralnych tłucze się drapieżny hitlerowski rekin, przeplatając okrucieństwa błazenadą i jakąś bezczelną tępotą.

Np. zniszczono jedno z najlepszych wydawnictw niemieckich „General Anzeiger von Dortmund" za to, że umieścił prawdziwy portret Hitlera, ale taki, który nie podobał się jego czcicielom.

Napisano o tem otwarcie na łamach tegoż zagarniętego gwałtem pisma:

„Inkryminowany rysunek wyobrażał Führera z niskiem czołem i wyrazem twarzy zwieczęcym. Jest to absurd niedopuszczalny wobec znanej szlachetności charakteru naszego szefa".

Cóż dodać do tego orzeczenia o motywach konfiskaty przedsiębiorstwa wydawniczego? Czyba to, że za parę lat nie będzie nikt chciał wierzyć, że autorowie tego wyjaśnienia rządzili 65-miljonowym narodem niemieckim!

Trudno też będzie uwierzyć w to, że tam, gdzie deklamowano o walce odwiecznej z żywiołem germańskim, gdzie mobilizowano wciąż wszystkie siły duchowe przeciw Niemcom i doszukiwano się nieustannie niszczącej ręki Teutonów, poczęto wielbić i sławić czyny Hitlera. Dziś, ci co czuli wciąż, że „Niemiec pluje im w twarz", podstawiają chętnie całą buzię, bijąc pokony przed doktorem Goebbelsem za to, że ubiera ubogą filozofję nienawiści w szatę słów hitlerowskich.

Składających hołdy łączy z objektem podziwu wspólny stosunek do zasad demokracji i wolności, którym wciąż odśpiewuje się requiem w tonie pieśni kanibalów i wciąż bezskutecznie, bo zgnębiony i storturowany duch ludzkości w chwili, gdy ma się odbyć już jego pogrzeb ostateczny, daje znów znak o sobie w sposób mocny i tak oczywisty, jak to widzimy obecnie w stosunku świata kulturalnego do Niemiec. *St. Gr.*

UŁATWIENIA PARCELACYJNE.

Przebudowa ustroju rolnego polegająca na rozdrabnianiu wielkiej własności rolnej jest zjawiskiem, któremu poświęcano w Polsce zawsze wiele uwagi, ze względu na jego wielkie znaczenie pod względem społecznym i gospodarczym. Głównie dzięki polityce gospodarczej Rządu i instytucyj państwowych z Państwowym Bankiem Rolnym na czele od 1919 r. do 1931 r. utworzono 519.600 nowych gospodarstw obejmujących obszar 2.027.600 ha. Parcelacja wykazywała stały rozwój aż do 1930 r.; jednakże przesilenie gospodarcze wpłynęło na nią w ostatnich latach w sposób hamujący.

W dzisiejszym stanie rzeczy po stronie chętnych do nabycia ziemi ujawnia się, zrozumiały w czasie przesilenia, brak wolnej gotówki, podczas gdy sprzedawcy, właśnie ze względu na kryzys dążą do zawierania tranzakcyj gotówkowych.

Sytuacja jest o tyle niepomyślna że i Państwowy Bank Rolny, który w znacznym stopniu finansował ruch parcelacyjny, zmuszony był, począwszy od 1930 r., zawiesić przyznawanie nowych kredytów długoterminowych ze względu na trudności w lokowaniu swych listów zastawnych. Powstał więc taki stan rzeczy, że pomimo silnego spadku cen i wielkiej podaży ziemi, oraz licznej rzeszy chętnych nabywców, obroty ziemią znacznie się skurczyły. Poza temi przyczynami gospodarczemi znaczną trudność w normalnym rozwoju parcelacji stanowiły dotychczasowe przepisy prawne utrudniające wolny obrót ziemią i ustalające bardzo ścisłe warunki co do wielkości przewłaszczanych gruntów.

W celu uchylenia tych niedogodności prawnych i mając na widoku ożywienie parcelacji, wydano ustawę z dnia 12.III.1932 r. „o ułatwieniu spłaty uciążliwych zobowiązań obciążających gospodarstwa rolne". (Dz. U. R. P. Nr. 25, poz. 221). Ustawa ta ma na celu ułatwienie rolnikom spłaty uciążliwych zobowiązań drogą częściowej lub całkowitej odsprzedaży ziemi. Może być więc stosowana tylko wtedy, gdy parcelacja ma na celu oddłużenie majątku. Zgodnie z tą ustawą rolnik może sprzedać lub nabyć ziemię niezależnie od ograniczeń, wypływających z ustawy o reformie rolnej.

Należy jednak zaznaczyć, że w ustawie zabezpieczone zostały interesy służby folwarcznej, która będzie mogła nabywać działki na specjalnych ulgowych warunkach.

Zarówno sprzedawca, jak i nabywca mogą ustalić dobrowolnie, w jakim trybie dawnej ustawy z dn. 28.XII.1925 r. o wykonaniu reformy rolnej, czy też nowej z dn. 12.III.1932 r. zamierzają dokonać aktu kupna — sprzedaży. Nowy tryb postępowania przedstawia duże korzyści zarówno dla sprzedawcy, jak i nabywcy, gdyż daje możność dowolnego ustalenia wielkości przewłaszczanych parcel, i możność wyzyskania, w razie niedojścia do porozumienia z wierzycielami hipotecznymi, dobrodziejstw przepisów o przymusowej segregacji hipotek.

Nabywca pozatem osiąga przy nowym trybie korzyść wynikającą z całkowitego zabezpieczenia zadatku zdeponowanego w Państwowym Banku Rolnym, gdy dawniej zdarzały się częste wypadki przepadania zadatków, jeżeli sprzedawca został zlicytowany przed przepisaniem tytułu własności. Sprzedawca natomiast osiąga spłaty uciążliwych zobowiązań i podatków, — w wyniku czego pozostaje on właścicielem mniejszego, lecz niezadłużonego gospodarstwa.

Nowy tryb postępowania uchyla więc główne niedogodności dotychczas obowiązujących przy parcelacji przepisów prawnych.

Trudnościom kredytowym, na jakie w ostatnich latach napotkała parcelacja, zapobiega w znacznym stopniu Państwowy Bank Rolny, uruchomiając tani kredyt długoterminowy w 40½-letnich 4½% listach zastawnych Banku. Uruchomienie tego kredytu stało się możliwe dzięki temu, że wymienione listy zastawne będą przyjmowane przez Skarb na spłatę zaległości podatkowych, oraz przez banki państwowe na spłatę zaległych kredytów, wskutek czego uzyskały one znaczną obiegowość i będą poszukiwane na rynku, a więc dla instytucji emitującej, którą jest Państwowy Bank Rolny, odpada dotychczasowa troska o wyszukiwanie nabywcy dla emitowanych przez nią listów. Nabywcy gruntów mogą korzystać obecnie z pożyczek na kupno gruntu do wysokości 50% szacunku, przyczem spłata tych pożyczek następuje w ciągu 40½ lat. Dotychczasowe natomiast pożyczki parcelacyjne oprocentowane były na 7% w stosunku rocznym i umarzane conajmniej w przeciągu 30 lat.

Poza temi korzyściami dla nabywcy wynikającemi z obniżki oprocentowania i przedłużenia okresu spłaty, nowy kredyt parcelacyjny przedstawia znaczną dogodność dla sprzedawcy. Mianowicie posiadacz dowodów lokacyjnych na 4½% listy zastawne Państwowego Banku Rolnego, może, zgodnie z nowemi rozporządzeniami Ministra Skarbu, spłacać niemi swe należności wobec Skarbu z tytułu zaległych podatków państwowych bezpośrednich, spadkowego, od darowizn, oraz podatku majątkowego. Ponadto sprzedawca gruntu może spłacać takiemi dowodami lokacyjnemi zobowiązania z tytułu pożyczek w Państwowym Banku Rolnym i Banku Gospodarstwa Krajowego.

Zespół tych nowych zarządzeń zarówno w zakresie przepisów prawnych, jak i kredytowych stwarza daleko idące możliwości dla rozwoju ruchu parcelacyjnego i poprawy stanu zadłużenia gospodarstw rolnych.



LIST DO REDAKCJI

Szanowny, Panie Redaktorze!

Jestem tylko jednym człowiekiem i mam tylko jedno nazwisko, — poza najbliższą rodziną nie czułem nigdy szczególnej wspólnoty z innymi ludźmi, — od czasu jednak, gdy utraciłem pracę i stanąłem w ogonku bezrobotnych, poczułem szczególną wspólność właśnie z nimi wszystkimi, którzy marnują się taksamo jak ja. Szanowny Pan redaktor zechce zrozumieć dlaczego piszę ten list, — gnębi mnie żerowanie na naszej nędzy, żerowanie prasy na temacie bezrobocia.

Rozumiem, że czasami pisze się o nas w „Epoce“, — jest to zawsze robione w ten sposób, że nigdy przykro nie będzie, gdy przeczytamy, — przeciwnie, przyznamy rację z radością, że napisane było mądrze, ciekawie, wogóle pożytecznie. Ale Pan Redaktor napewno czyta pisma codzienne i widzi co się w nich wyprawia, — tylko, że człowiek robotny to przeczyta i nic nie pomyśli, że bezrobotny czytelnik krzywić się będzie z przykrości.

Już tylko ze mną robiły trzy zapowietrzone paniusie wywiady do codziennych pism, na te trzy wywiady tylko jeden był do rzeczy, a dwa inne — jakież okropne!... Wrażenie miałem, że ktoś śmieje się nademną, a ktoś drugi głupio bierze mnie w obronę. Nic straszniejszego, panie Redaktorze, jak słuchać, że o tobie mówią i że cię bronią — głuptasy, którzy z tobą nic wspólnego nie mają i djabli wiedzą poco się ciebie uczepili. Przy jednym takim wywiadzie była nawet moja fotografja, — przeklinałem tę chwilę, w której pozwoliłem się zdjąć, — wszystkie łaty i cery na mojem ubraniu, cała nędza, której i wstydzę się i nie lubię i którą ukrywam jak mogę, została unaoczniona, a pod fotografją parę pytań: — co jadam?... na co chorują dzieci?... ile mam długu?... co czytam?... i nawet... jak na mnie działa wiosna...

Djabli komu do tego, co ja jadam!... było powiedziane, że to niby z jakiejś opieki społecznej, że może „coś się zrobi“, a tu tymczasem zrobiło się tylko to, że mi przyniósł sąsiad po paru dniach numer gazety i powiada: — Patrz Pan, opisali pana, ale strasznie głupio... i na fotografji także źle pan wyszedł...

Zamyśliłem się nad tą gazetą. Teraz ciągle i coraz więcej gniewam się niż zazwyczaj, bo niech tylko zobaczę w gazecie o bezrobotnym pisane, zaraz bierze mnie złość, że go taksamo jak i mnie oszukali, że dał się nabrać na fotografję i na wywiad...

Pragnę, żeby wszyscy, którzy list mój przeczytają wiedzieli tylko jedno: Człowiek bezrobotny jest jak szczur, nie lubi, jak na niego patrzeć. Jeżeli macie coś do dania — to dajcie, ale także nie patrzcie wtedy, gdy dajecie. A już drań jest człowiek, który jeśli nie umie pisać pięknie, albo mądrze, bierze się do pisania o bezrobotnym i mu robi przykrość. Kończę i życzę „Epoce“ wszystkiego najlepszego.

Warszawa *Bezrobotny czytelnik*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu K. P. w Solcu Kujawskim. Rzeczy te były już podane w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“.

Pani Stanisławie L. w Łodzi. Pisaliśmy o tem w 17-tym n-rze „Epoki“ Trzeba czytać pismo, w którem się chce coś zamieścić.

Panu Janowi W. w Katowicach. Sporami prywatnemi „Epoka“ nie zajmuje się. Sprawy tego rodzaju nadają się do sądu honorowego lub sądu państwowego.

Panu Ignacemu M. w Sosnowcu. W ankiecie „Epoki“ o współczesnym kryzysie duchowym wzięli udział: Juljusz Kaden-Bandrowski, Andrzej Strug, prof. Tadeusz Kotarbiński, prof. Tadeusz Zieliński, Juljan Tuwim, prof. Wacław Makowski, Emil Breiter, Irena Krzywicka, prof. Władysław Tatarkiewicz, prof. Henryk Rygier, prof. Ludwik Krzywicki, Zofja Nałkowska, Henryk Lukrec. Ankieta była drukowana w n-rach 12, 13, 14 i 15-m.

Pani Helenie W. w Krakowie. Nie do druku. Wątpliwości Pani, czy „nie zabraknie „Epoce“ odwagi“, są niesłuszne. Drukowaliśmy w tej sprawie artykuły o wiele śmielsze, tylko... lepiej napisane.

Panu Aleksandrowi M. w Toruniu. Nowelka nazbyt rzewna, staromodna. Dzieje Zosieńki — smutne i żałosne, Andrzej — czarny charakter i podlec. Nie powinien był — naturalnie... Ale... poco robić konkurencję Mniszkównie?

KSIĄŻKI NADESŁANE

E. Romer: Europa. Mapa polityczna. 1:6.000.000. Książnica Atlas. Lwów — Warszawa 1933.

Jerzy Ostrowski: Brazylja. Bibljoteka geograficzno-podróżnicza. Tom 6. Książnica Atlas. Warszawa — Lwów 1933.

Le Théatre en Pologne. Z 23 ilustracjami. Wydawnictwo Związku Autorów Dramatycznych i T-wa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych. Warszawa, 1933.

Dr. Stanisław Pazurkiewicz: Współczesna literatura węgierska. Wydawnictwo Współczesne. Warszawa 1933.

S. Razwiłowska: Indywidualizm w zespole. Co można zrobić dla dziecka bez rewolucji w szkole. Skład główny w „Naszej Księgarni“ Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa 1933.

Dr. H. Wasilkowska-Krukowska: Wychowanie fizyczne i sporty w wieku dziecięcym. Książnica Atlas. Warszawa — Lwów 1933.

TREŚĆ NUMERU.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z.-296 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.